№ 217 WILNO, niedziela dnia 21 września (4 października) 1908 roku. № 217

REDAKCJA
Plac Katedralny № 4.
Adres Telegraficzny: WILNO.—KURJER.
Skrzynka pocztowa № 122. — Telefon № 129.
Redaktor przyjmuje od 1 do 2 po południu.

KURJER LITEWSKI

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświątecznych.

Wydawnictwa rok czwarty.

ADMINISTRACJA
Plac Katedralny № 4
Otwarta od 10 — 5 wieczór.
W niedziele i święta od 9—10½ rano.
Skrzynka pocztowa № 122 — Telefon № 129

WARUNKI PRENUMERATY wraz z tygodnikiem „Życie ilustrowane":

	Rocznie.	Półrocz.	Kwartał.	Miesiecz.
W WILNIE	8—	4—	2—	—70
Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ	10—	5—	2.50	—84
ZAGRANICĄ	14—	7—	4—	1,50

Zmiana adresu 20 kop. — Za odnoszenie do domu 10 kop. miesięcznie.
Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer" nie przyjmuje.
Rękopisów—nie zastrzeżonych do zwrotu—nie przechowuje.

CENY OGŁOSZEŃ:
Nadesłane za jeden wiersz garmontowy w tekście, lub jego miejsce 1 rub.
Ogłoszenia na 1-ej stronicy za jeden wiersz garmontowy lub jego miejsce 50 kop.
Reklamy za jeden wiersz garmontu lub jego miejsce 30 kop.
Nekrologi za jeden wiersz petitu lub jego miejsce przed tekstem 50 kop., po tekście 30 kop.
Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 15 kop.
Drobne ogłoszenia za jeden wyraz petitowy 3 kop., najmniejsze 30 kop.

Za dołączenie prospektów do „Kurjera" 7 rub. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej. Ogłoszenia „Kurjer" drukuje tylko w języku polskim. Ogłoszenia przyjmują się tylko do godz. 3-ej popołudniu.

REDAKTOR WOJCIECH BARANOWSKI. KIEROWNICZKA LITERACKA ELIZA ORZESZKOWA. KIEROWNIK DZ. EKONOMICZNEGO KONRAD NIEDZIAŁKOWSKI. SEKRETARZ REDAKCJI LUDWIK ABRAMOWICZ.

Numer pojedyńczy 5 kop. | Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego" w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego" w Wilnie. | Numer pojedyńczy 5 kop.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu „Kurjera Litewskiego", uprzejmie prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na kwartał IV-ty.

„THE PHENOMEN" 273a Plac Łukiski Nowy Zajmujący Program! bezpłatnie.
Dziś w niedzielę, d. 21 września 2 dzienne przedstawienia o godz. 2½ i 4½ na które każdy kupujący bilet ma prawo wprowadzić jedną damę lub dziecko
Wieczorem 2 wspaniałe przedstawienia od godz. 7½ do 9½ i od 9½ do 12 w nocy.
Szczegóły w programach. Ceny miejsc od 22 kop. do 1 rb. 80 k. Loże 4 rb. 40. Szczegóły w programach

WILEŃSKIE TOWARZYSTWO POŻYCZKOWO-OSZCZĘDNOŚCIOWE
ulica Trocka domu № 8—telefonu № 554
wydaje pożyczki swoim członkom do 600 rubli spłacane ratami; przyjmuje na lokację kapitały i drobne oszczędności od 1 rubla płacąc od 5% do 7% w stosunku rocznym. Wszelkie czynności wolne są od opłat stemplowych. Biuro czynne jest od 11 rano do 3 po południu 3—1—331a

ŻYRANDOLE KOŚCIELNE poleca najtaniej i w ogromnym wyborze hurtowy i detaliczny magazyn Lamp i Żyrandoli na naftę, gaz i spiryt. Porcelany, fajansu, szkła, galanterji etc. etc. „F. KOZŁOWSKI" Warszawa, Rymarska № 7. OBECNIE 26 15 228a S. Nowacki Reparacje i odnawianie żyrandoli i bronz. kościelnych

Księgarnia Józefa Zawadzkiego nowe książki, 326a patrz 6 str.

PIERWSZORZĘDNY HOTEL „VIKTORJA" w Warszawie, — Jasna 8, centrum miasta. Pokoje oświetlane elektrycznością, od 75 kop. do 6 rub. na dobę. 10—4 311a

Teatr Polski. W niedzielę 21 września 1908 r. W OGRODZIE PO-BERNARDYŃSKIM 396a
„Zmartwychwstanie" L. Tołstoja.
Jutro „Szukajcie dziecka".

Prof. SZANIAWSKI udziela także prywatnie lekcji śpiewu solowego. Informację: Nadbrzeżna 8, Szkoła, godz. 11—1 i 4—6. 3—2—322a

Sala koncertowa ogrodu Botanicz. Dyrekcja 44a A. SZUMANA. Telefon 364. Codzień koncerty pierwszorzędnych artystów. Początek o godz. 10 wiecz

!!Pożyczki gotówką!! dozw. przez Min. Fin. 1.8.905 r. B. W. Od 60 do 1000 rubli bez poręczycieli (jako kredyt osobisty na weksle) udzielamy bezzwłocznie pp. Kupcom, Obywatelom i osobom prywatnym na spłatę ratami w ciągu 2-ch lat. Na bezpłatne wysłanie warunków proszę przysłać kopertę z wypisanym swym adresem i stemplową lub naklejoną markę pod adresem: Handlowo-Przemysłowy Bank, Warszawa, Graniczna 6. 5—4 312a

„Nowości Literackie", patrz 6-ą stron., ostatnie drobne ogłoszenia 3—2—327a

Dr. O. BERNSTEJN choroby skórne, syfilityczne, weneryczne, moczopłciowe, ul. Zawalna 33, od godz. 9—1 i od 4 do 7. 4—3—319a

P. T. G. „SOKÓŁ" WILNO. LEKCJE GIMNASTYKI ZDROWOTNEJ dla dzieci młodszych — od lat 7. „ dzieci starszych — „ „ 12. „ młodzieży — płci obojga i „ osób dorosłych, pod kier. wykwalif. naucz. i dozorem lekarzy, członków Towarzystwa. Zapisy codz. w lokalu wł. (Gubernatorska, d. Pietraszkiewicza) od 6 do 10 w. 3-2-329ag

Dr. Fryczyński Zamieszkał w Wilnie na stałe. — Choroby wewnętrzne i kobiece; akuszerja. 9½—12 i od 5—7. Ul. Botaniczna d. № 5 m. 3. 6—3—1435

KURSA BUCHALTERJI przy Szkole Rysunkowej J. Montwilla, pod kierownictwem Jana Lachowicza. Wykłady rozpoczną się w d. 4 października. Zapisy przyjmują się od 18 września, w Banku Ziemskim (Ś-to Jerska 8), u kierownika Kursów, codziennie od godz. 10—3. Po ukończeniu kursów wydawane są świadectwa. 7—5—315a

Pierwszorzędne Kaucjonowane Biuro Nauczycielskie Z. JASIŃSKIEJ poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, freblanki i cudzoziemki. 26 1 332a Warszawa, Włodzimierska 19.

HOTEL St. GEORGES Duża sala balowa. Restauracja najlepsza w mieście. Koncerty znanego kwartetu 4—2—317a

LECZNICA PRYWATNA z łóżkami stałemi i dla kobiet spodziewających się połogu akusz. E. Wysockiej - Gringhauz. Przy lecznicy lekarz-akuszer. Koszta bardzo przystępne. Wilno, ul. Portowa d. № 3, 86—80 2-gi dom od Zawalnej. 993a

Neurastenja. Ze współczesnych środków, chętnie zalecanych przez lekarzy praktykujących, jedno z pierwszych miejsc zajmuje Wzmacniający nerwy środek MUJRACITIN.
Choroby nerwowe w obecnych czasach są środowiskiem badań lekarskich, zwłaszcza przedwczesne osłabienie nerwowe czyli neurastenja u mężczyzn przedstawiające niebezpieczeństwo, którego lekceważyć nie należy. 13—1—330a
Przedwczesne osłabienie nerwowe wynika skutkiem przepracowania umysłowego i fizycznego, nadużyć płciowych i t. d. i szkodliwie odbija się na funkcjach całego organizmu, dla tego też niedomagania tego rodzaju, jak brak apetytu, osłabienie pamięci, drgawki nerwowe, bojaźliwość, pobudzenie i t. p. często są ciągłymi towarzyszami przedwczesnej słabości nerwowej. Dla tego też w takich wypadkach nie należy zaniedbywać się i zwracać się we właściwym czasie o poradę do lekarza, który jak już zaznaczono, rozporządza takim potężnym, pomocniczym środkiem, jakim jest Mujracitin. Proszę przeczytać broszurę z odezwami lekarzy, którą wysyłamy wszystkim zainteresowanym bezpłatnie.
Mujracitin sprzedaje się we wszystkich większych aptekach.
Skład preparatów chemicznych, St.-Petersburg, Newski pr. № 28 d. Singera.
Ze względu, iż w ostatnich czasach ukazały się w sprzedaży liczne i przytem bezwartościowe podrabiane preparaty naszego „Mujracitinu", które nie tylko, że nie zostały zbadane klinicznie i niewiadomo czy nie zawierają szkodliwych pierwiastków, prosimy szanowną publiczność zwracać uwagę na markę naszą ochronną „Gwiazda" („Zwiezda") i odrzucać wszelkie falsyfikaty.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów gub. wileńskiej załącza się Cennik drzew owocowych Kazimierza Wysockiego.

Okulista Dr. med. Stanisław Markowski, b. asystent lwowskiej Kliniki okulistycznej, zamieszkał w Wilnie przy ul. Wileńskiej 26 (róg Dobroczynnego zaułka) i przyjmuje chorych na oczy od 10—12 rano i od 5 do 6-ej po poł. 3—1—71a

Dr. MARGOLIN powrócił i wznowił przyjęcia chorych. Choroby wewnętrzne, dziecięce i nerwowe. Portowa 3 m. 3, telef. 392. 2 2 323a

Polityczne swary.

Gdy my tutaj na kresach stopniowo dochodzimy do ponownego zrozumienia iż bronić się od obcego naporu możemy długo jeszcze *tylko w zgodzie* — stąd więc energji naszej nie marnujemy już dziś na walki stronnicze — tam nad Wisłą, w głównym obozie sił narodowych toczą się smutne, brutale i jak nierząd polski stare zapasy o supremację, w których atakowane jest z dwóch stron stanowisko obecne stronnictwa Demokratyczno-Narodowego i słuszność polityki Dmowskiego.

Napastnikiem głównym jest tak zw. dziś *fronda* Narodowej-Demokracji, jej radykalna lewica, której wyrazem „Goniec" warszawski. Napastnikowi temu sekunduje bardziej jeszcze lewy (społecznie) „Przegląd Poranny", dobrowolny harcownik grupy t. zw. „postępowej". Wzięta w dwa ognie odstrzeliwa się ze swojej twierdzy „Głosu Warszawskiego" Narodowa Demokracja, ta która mimo różne jeszcze młodzieńcze pokusy, postanowiła być rozsądną i wytrwać przy swym przewódcy.

Walka kipi zażarta, lecą pociski zarzutów wzajemnych, padają granaty, zatruwające atmosferę ogólną. Ze strony spogląda na bój ten niekrwawy, a jednak fatalny, „Słowo", organ realistów... W nim jeden z tych niewielu w Polsce ludzi, którzy umieją i politycznie myśleć i gorąco czuć, Ludwik Straszewicz łamie żałośnie ręce nad wiecznem warcholstwem naszem, co to widząc, iż ktoś uchwycił choć na chwilę w ręce swe ster spraw narodowych nie tyle zmienić kierunek ich pragnie, ile wydrzeć władzę z rąk chwilowego wybrańca.

Takim wydaje się być wielu grunt, na którym wybujał chwast obecnej kłótni; chwast ten wyrósł też zresztą i ze starych Narodowej Demokracji błędów i z niejasności stanowiska jej w chwili obecnej.

O cóż to chodzi bowiem nieprzejednanym politykom z „Gońca", o cóż pretensje mają do sztabu p. Dmowskiego, dlaczego krzyczą mu *a bas*! kamienując go na papierze?

P. Dmowski w swoim czasie był czerwony jak oni, na prawo i na lewo dawał przyrzeczenia, że będzie autonomja, że nie damy się zjeść w kaszy, że pokażemy w Dumie rosyjskiej, co możemy; że nie zatwierdzimy budżetu i t. d. i t. d... Znamy ten stary kurs endecki z dwuch Dum poprzednich... Ale na usprawiedliwienie swych iluzji i przedwczesnych obietnic, wówczas można było przytoczyć istotnie liberalność Izb obu... Trzecia otworzyła nareszcie oczy p. Dmowskiemu; nie otworzyła ich p. Makowieckiemu z „Gońca". Ten ostatni w dalszym ciągu przypuszcza, iż narodowi demokraci coś lepszego mają do roboty niźli strzedz spraw polskich w Izbie i paktować choćby o rzeczy małe. Ludzi, wychowanych na katechizmie endeckim, którzy rozumują dziś jak p. Makowiecki, jest nie mało—dowód to jak nieprzezorny był katechizm, na którym uczono ich polityki i obywatelskich pojęć. W tym względzie spór dzisiejszy wyprowadza się z przeszłości, mieści on jednak w sobie i pierwiastki współczesne czysto politycznej walki. Chodzi o zdepopularyzowanie człowieka, chodzi o podkopanie jego wpływów. To czuć...

Dmowski dziś mąci tylko pojęcia polityczne narodu—zdaniem endeckiej lewicy, Dmowski sprzeniewierza się hasłom własnym, Dmowski zamienia się w zwykłego „ugodowca", jednego z tych, których całe życie zwalczał. Dmowski powinien ustąpić, a wraz z nim niech usunie się z Izby całe obecne przedstawicielstwo polskie i wróci do walki o prawa narodowe w kraju. Tego chce warszawski „Goniec"... Słusznie go wobec tego pytają z obozu p. Dmowskiego — jakiż więc stawia program polityczny na miejsce dzisiejszego (ciągle zmienianego zresztą) programu N. Demokracji (prawej).

Programu tego z „Gońca" wycisnąć nie można — chciałby zapewne wrócić do pracy z przed lat dziesięciu. Lecz zali to możliwe, zali zmieniony ustrój państwowy nie zmusza nas sam przez się do bronienia spraw naszych na nowych stanowiskach, zali od obrony ich tam możemy się odrzec i wrócić do roli kretów tylko, gdy tyle nowych rzeczy dziać się poczyna na powierzchni?... Na pytanie to „fronda" nie daje motywowanej odpowiedzi, uparcie powtarzając tylko, iż obecna polityka Narodowej Demokracj Dmowskiego znieprawia duszę narodu, a myśl sprowadza na manowce. Jednym z najcięższych jej grzechów ma być, z punktu widzenia „Gońca" i „Przeglądu", wzięcie udziału w zjeździe praskim, związanie usiłowań polskich z ruchem neosłowiańskim.

W tej ostatniej materji pisaliśmy już tyle, iż uważam się za zwolnionego od ponownego kruszenia kopji w obronie sprawy czystej i jasnej, a przedewszystkiem takiej, w której za grosz nie było rozbudzania przesadnych nadziei, coby upoważniały do zaprzestania jaknajgorliwszej roboty narodowej w każdym innym względzie. Myśl polityczna nasza przez konferencję praską wyjrzała tylko na szersze horyzonty, broń Boże jednak nie została czemkolwiek obałamuconą. Tu nasuwa mi się uwaga, że w akcji neosłowiańskiej jest bądź co bądź czynnik polityki międzynarodowej, co wydaje się być wskazówką, iż tak znowu bezwzględnie, jak tego pragnie p. Straszewicz, od pewnej międzynarodowości, nawet *polityk polski* abstrachować nie może.

Po tej małej dygresji powracam do roli sprawozdawcy z obecnych warszawskich sporów, inna rola w tej walce mnie w Wilnie wydaje się bowiem zbyteczną. Jest w polemikach pism narodowo-demokratycznych obu odcieni piewien ciekawy szczegół, który zaznaczyć należy. Oto prawica N.-Decji i lewica razem i naraz—niż dotychczas poczynają traktować wczorajszych „zdrajców"—realistów. „Goniec" wolałby ich widzieć w Dumie „zamiast Endeków", by tam „strzegli konkretnych potrzeb narodu..." zaś „Głos Warszawski"—ten oto ubolewa nad zażartą walką Endecji z „realistami". O tej walce dzisiaj powiada, iż „wiele w niej energji zużyto, a obie strony byłyby o wiele więcej krajowi przyniosły pożytku, gdyby lepiej były zrozumiały stan i ducha społeczeństwa oraz położenie polityczne kraju..."

To szczere, choć spóźnione wyznanie zaszczyt przynosi towarzyrzom p. Dmowskiego. Już sam fakt, iż zdobyli się na te słowa, jest dowodem, że wkroczyli na drogę jasnego zdawania sobie sprawy z okoliczności i warunków i coraz śmielej poczynają oceniać własne metody. W ten sposób dochodzi się najszybciej do przecenienia wątpliwych wartości i postawienia na ich miejsce bardziej pewnych. Gdy proces taki dokonywa się w licznem stronnictwie—ogółowi to wyjść musi na dobre. Nie każą mu już wierzyć w blask liczmanów.

Gdy jednak zmierza się coraz wyraźniej ku celom konkretnym, gdy operować się poczyna wartościami pozytywnemi jedynie, należy mieć większą jeszcze śmiałość swoich dążeń, niż mają ją w tej chwili naogół narodowi-demokraci. Polityka ich *wewnętrzna* — to wieczne staranie się o poklask i popularność śród tłumu, na tem gruntują swoje wpływy, na tem opierają swój do mas stosunek. Przywykli swój rozum stanu przykrawać do upragnień bezkrytycznych prostaczków... I oto zjawia się pytanie, czy dalej grać tak można, czy gra taka nie zwróci się sama wreszcie przeciwko kładącym karty. Czy małomiasteczkowy polityk-szowinista nie zacznie krzyczeć coraz częściej *veto* wobec rozważnych posunięć p. Dmowskiego... czy nie stanie się on (przez agitację endecką pojęciowo popsuty) krytykiem niepowołanym teraz tej samej endecji.

Rzecz to możliwa... Ona nawet już się staje. Aby nie zrywać z masą, nie tracić jej sympatji i kresek, dzisiejsza Narodowa Demokracja, nawet politykując *realnie*, jak ognia boi się zarzutu realizmu czy tam „ugodowości". Stąd jej położenie dwuznaczne. Przypomina nam pannę, co to cnotę zachować pragnęła i fundusz na niej zrobić. To sztuka jak wiadomo trudna — próbowanie jej dla stronnictwa politycznego nie jest bezpieczne, ułatwia z nim tylko walkę.

W. B.

MIĘDZYNARODOWY ZJAZD ŻYDOWSKI.

W ostatnich czasach gazety hebrajskie podały wiadomość o międzynarodowym zjeździe żydów w Berlinie. Obecnie *Organisation générale israélite de colonisation* ogłasza urzędowy komunikat w tej sprawie; wynikiem dwóch zjazdów, które się odbyły w Berlinie, jest właśnie projekt utworzenia wyżej wymienionej „Organizacji"; w naradach brało udział wiele innych wybitnych osobistości ze świata żydowskiego. Dr. Alfred Nossig, inicjator zjazdu, odczytał dwa referaty; obradowano nad sprawą usiłowań w celu połączenia żydowskich towarzystw dobroczynności w całym świecie.

Z łona wszystkich tych stowarzyszeń żydowskich ma powstać komisja, której zadaniem będzie niesienie pomocy masom żydowskim w razie „katastrofy", a zwłaszcza możliwe ostrzeganie ich wobec tych niebezpieczeństw, po części podniesienie moralne i ekonomiczne mas żydowskich, wreszcie sprawa emigracji i systematycznej kolonizacji. Obok tego ma powstać „*Organisation générale israélite de colonisation*" w celu pchnięcia kolonizacji żydowskiej na tory racjonalne według zasad współczesnej polityki kolonjalnej. Nowa organizacja—dodaje komunikat — wyłącza cele polityczne i nie ma żadnego zysku na oku.

Zjazd ostatni, według gazety „Frajnd", był ściśle poufny: nawet przedstawiciele prasy żydowskiej nie mieli prawa wstępu. Sądząc z nazwisk uczestników, rej na zjeździe wodzili sjoniści.

Listy warszawskie.

(Od stałego korespondenta „Kur. Litewskiego").

Warszawa, d. 1 października.

Kto nieuprzedzonem okiem przypatrywał się pierwszym etapom rozwoju szkoły polskiej, powołanej do życia przed dwoma laty żywiołowym odruchem całego społeczeństwa; kto zważył i ocenił warunki, w jakich musiała się ona organizować i rozwijać—ten musi uchylić czoła przed wynikami, jakie, mimo nieuniknionych w danym wypadku błędów i usterek, dotychczas osiągnięto.

Szkoła polska! Jest w tem określeniu coś, co dźwięczy w sercach naszych nutą dziwnie radosną i krzepiącą. I drogą nam jest ta szkoła polska tem droższą, im nad jej da-

chem gromadzą się coraz groźniejsze zwały przeciwności.

Nie trudno odgadnąć charakter i pobudki tych przeciwności. Świeżo zabrano się energicznie do umoralnienia młodzieży szkolnej za pomocą środków, nie mających wprawdzie nic wspólnego z racjonalną pedagogją, ale zato bardzo wiele z zaśniedziałą rutyną kancelaryjną i zbankrutowanym systemem rozwiązywania najbardziej powikłanych zagadnień społecznych drogą okólników, wydobytych, jak w danym wypadku, z pyłów archiwalnych ministerjum oświaty.

Boć przecież oddanie w ręce policji nadzoru nad uczącą się młodzieżą poza obrębem murów szkolnych, nie jest nowością dla tych, którzy mieli szczęście korzystania ze światła wiedzy w gimnazjach rządowych, w okresie słynnych rządów Apuchtina. I wówczas, tak jak i dzisiaj, nie wolno było spacerować po ulicy w rozpiętym mundurze, lub bluzie bez paska, albo (jedno z większych przestępstw w dobie stanu wojennego) zapomnieć szkolnego dowodu legitymacyjnego, który należało pokazywać na każde żądanie policji. I dawniej, jak dziś, wolno było bywać w teatrach jedynie na mocy specjalnego pozwolenia władzy szkolnej, i dawniej, jak dziś, funkcjonarjusz policyjny był zrównany w prawach „pedagogicznych“ z nauczycielem.

W stosunku do młodzieży, uczącej się w szkołach polskich, rygory, uchwalone na znanym ze sprawozdań prasy warszawskiej posiedzeniu, zwołanem przez gubernatora warszawskiego, nie nastręczą, zdaje się, policji zbyt szerokiego pola do popisu, ucząca się bowiem w szkołach prywatnych młodzież polska, o ile w pierwszym okresie zamętu „wolnościowego“ zdradzała pewne, zrozumiałe zresztą, podniecenie umysłów, o tyle dziś, zarówno postępami w naukach, jak sprawowaniem się poza szkołą, napawa rzetelną radością społeczeństwo.

Jednak, mimo to, a może—dlatego właśnie, przeciwko szkole polskiej wymierzane są raz po raz bolesne strzały zarządzeń reakcyjnych, które usiłują sparaliżować, a gdyby się udało, zniszczyć doszczętnie rozwijające się pomyślnie młode pędy szkolnictwa polskiego. Wszystkie te ostatnie zarządzenia i ograniczenia, opierające się rzekomo na fundamencie pedagogicznym, mają jedynie i wyłącznie cele polityczne na względzie.

A polityka w szkole, — jak słusznie powiedziano — jest trucizną. Nas tą trucizną raczono stale w dawkach obfitych. Gdy rezultaty okazały się fatalne — dawki podwajano. „Czem — zapytuje „Słowo“ — jeśli nie środkiem reakcji politycznej, była reforma hr. Tołstoja, polegająca na zabijaniu umysłu dziecka nadmiarem języków starożytnych, pisaniem rozpraw po grecku i t. d.? Czem było usunięcie ze szkoły „syna kucharki“, t. j. ubogiej młodzieży, rwącej się do wiedzy? Czem były tajne okólniki, nakazujące przez nadmierny i surowe egzaminy, zmniejszać ilość kończących szkoły średnie? Czem były internaty przy szkołach? Czem było ograniczenie praw rodziny co do umieszczenia dzieci na stancjach? Czem były rewizje, dokonywane przez *pedagogów* nawet w domach prywatnych uczniów? Czy może mieć jakikolwiek wpływ moralny na dzieci nauczyciel, który wykrył książkę zakazaną nie po to, aby wyjaśnić jej mylność, lub szkodliwość, lecz aby donieść o niej „po naczalstwu“? Czy szkoła w takich warunkach może wywierać wpływ? Czy nauczyciele ze skrupulatnem i drażliwem sumieniem mogą nie być w opozycji przeciwko policyjnym praktykom szkoły, że przez to niejako wspólnikami dzieci?“.

Oto szereg pytań pierwszorzędnych, na które obecny kurs szkolnictwa urzędowego nie daje zgoła odpowiedzi zadawalającej. Przeciwnie, wszystko wskazuje, że po krótkim stosunkowo okresie wahania, dokonany został „zwrot na prawo, w tył!“ — ku dawnym „dobrym czasom“ z epoki tołstojowskiej.

Pod ten ogólny strychulec pedagogiczny podciągnięto, rzecz prosta, w pierwszym rzędzie skołę polską. Nie należy zapominać o jednem, a mianowicie, że, o ile rygory policyjne względem rosyjskiej młodzieży szkolnej mają pewne uzasadnienie, jako próba walki z istotnie groźnemi objawami jej zdemoralizowania, znajdującego swój jaskrawy wyraz w różnorodnych „Ligach wolnej miłości“, o tyle w stosunku do młodzieży, kształcącej się w szkołach polskich, rygory te są zgoła nieuzasadnione, jako zasada ogólna. Młodzież polska, przerzucając się instynktem samoobrony narodowej i moralnej do szkoły polskiej, pojmuje całą doniosłość tego kroku i postępowaniem swojem nie daje pola do tryumfu tym, którzyby radzi widzieć szkołę tę w rozkładzie.

Ale jej nie ujrzą. Miarodajnym sądem mogą tu być uwagi młodego, lecz znanego zaszczytnie na niwie działalności pedagogicznej, nauczyciela, p. Henryka Rygiera, który sprawom szkolnictwa polskiego poświęcił niedawno dłuższy artykuł na szpaltach krakowskiej „N. Reformy“. Skreśliwszy na wstępie obraz pewnego zamieszania, towarzyszącego w pierwszym okresie organizacyjnym szkoły polskiej, autor stwierdza fakt, że już w drugiem półroczu ubiegłego roku szkolnego, t. j. od stycznia do czerwca 1908 r., zmiana w usposobieniu młodzieży, zwłaszcza starszej, stała się bardzo widoczna. „Kto sam — pisze p. R. — jako nauczyciel, lub uczeń, tych walk nie przeżywał, ten najmniejszego pojęcia mieć nie może, ile wysiłków w nią włożono. Lecz rezultaty stanowczo osiągnęliśmy znaczne: oto najodporniejsze klasy w tych nawet szkołach, gdzie stosowanie jakichkolwiek kar jest wyłączone, wyraźnie ustąpiły, udowadniając postępami uświadomienie konieczności pracy systematycznej. Serce wprost rośnie „kiedy się widzi tę z dnia na dzień zachodzącą w młodzieży zmianę“.

Tak. Stan nauczycielski ma obecnie w Królestwie pracę ciężką, wyniki jej jednak dodatnie już dziś odczuwać się dają. Według zapewnień p. Rygiera, co zresztą zgadza się w zupełności z istotnym stanem rzeczy, jeżeli w dalszym ciągu szkolnictwo polskie pójdzie, obraną w ostatnich czasach drogą, to rok bieżący będzie świadkiem znacznych postępów. Pod względem poziomu naukowego, przyszłość szkół polskich w Królestwie zdaje się być zapewniona, gdyż szkoły prowadzone nieudolnie pod względem pedagogicznym, z jawną tendencją spekulacyjną, tracą coraz bardziej kredyt i muszą w końcu albo się zreformować w duchu żądań społecznych, albo zawiesić swoją działalność z braku poparcia.

Jest jeszcze do zrobienia wiele, wiele przeszkód należy zwalczyć, mnóstwo prześladowań wytrzymać, niemniej jednak szkoła polska, dzięki umiłowaniu jej celów i zadań zarówno przez nauczycieli, jak uczącą się młodzież, przeszła zwycięsko ogniową próbę pierwszego, a więc najtrudniejszego okresu istnienia i dziś, pomimo ciężkich niewątpliwie warunków, można jej wróżyć egzystencję i rozwój.

I na nic się nie zdadzą usiłowania reakcjonistów, aby drogą represji i szykan różnorodnych zapędzić młodzież polską z powrotem pod jarzmo nauki „urzędowej“. Toć doszło do tego, że „Warszawskij Dniewnik“, prowadzony „prawdziwie rosyjską“ ręką prof. Jesipowa, usiłował z całą powagą przekonać kogo należy, że sporadyczny wypadek pobicia przez niewiadomych sprawców kilku studentów-rosjan uniwersytetu warszawskiego, może pociągnąć za sobą zamknięcie szkół polskich. Oczywiście! O cóż łatwiej, niż o pozór! Obecnie śledztwo policyjne ustaliło w danym wypadku fakt najzwyczajniejszej burdy ulicznej na tle zatargu osobistego, bez jakichkolwiek pobudek politycznych.

Ale dlaczegoż nie rzucić na szkołę polską jeszcze jednym kamieniem insynuacji, dlaczego pozbawić się przyjemności wprowadzania do szkoły — polityki? Przecież to nic nie kosztuje, a odpowiada celom „prawdziwie rosyjskiego“ patrjotyzmu, który dziś sprzedaje się u nas po kursie bardzo wysokim.

Jerzy Pobóg.

Z ROZCZAROWAŃ.

Śniłam o tobie życie całe,
żeś rycerz doli mój —
A ty pod zbroją serce małe
na życia niosłeś bój.
Lecz nie żal tego, że mamidła,
snuła mi nitka snów —
Tylko, że w twoje orle skrzydła
nie mogę wierzyć znów.

Nie, tyś nie wiedział, że ja miałam [duszę,
że serca tęsknię, jak gwiazd łzy [złociste —
były tak jasne — jak lilje, co głusze,
ogrodów ciemnych w biele stroją czyste.
Nie, tyś nie wiedział, że nam krok za [krokiem
życie, jak grabarz, czarny grzebie [przedział,
że w oczach twoich czegoś szukam [wzrokiem—
nie, tyś nie wiedział — nie, tyś nic nie [wiedział.
Przez życia ciemnie wiodąc i zawody,
w oczy mi patrząc—żarem łez bolesne,
tyś jeno myślał, że usta jak miody
i włosy wonne, mam jak kwiaty leśne.

O nikt z was nie wie, czemu pierś we [krwi—
jakiego ślad rozbicia.
O nikt z was nie wie—Tylko życie wie,
ten Sfinks potężny życia —
W jesiennym mroku za dniem płyną dnie,
zamilkły wichru wycia,
Tylko wciąż jeszcze śmieje się i drwi
potworna maska życia.

Stanisława Szadurska.

Nastroje poznańskie.

Księstwo jest krajem, bardzo odwiedzanym — pisze korespondent „Czasu“. Dawniej rzadko tylko zabłąkał się zagraniczny człowiek w ciche równiny nad Wartą. Dziś, co chwila gość z Francji, Rosji, Włoch, nawet z Ameryki. Mówię o gościach, co patrzą i piszą. U nich wszystkich jedno znamię wspólne. Ciekawi są psychologji tego kraju.

— Fakty mniej więcej znamy — powiada mi dziś rano przybysz z nad Sekwany — ale właśnie ich znajomość utrudnia nam ocenę położenia. Wydalania, kolonizacja, chłosty szkolne i wywłaszczenie, to wasze cztery plagi egipskie, nikomu z nas nie obce. Owszem, ten i ów wyliczy ich całą dziesiątkę. I potem jedzie na pole walki, by je ujrzeć i opisać. Zgóry, zanim jeszcze ujrzy pierwszego polaka, dziwi się, że dotąd słyszał tylko o prześladowaniu, a nigdy o czynnym oporze ludności. Niema żadnych zamieszek, żadnych rewolucji, bomb, nożów, sztyletów, jak w Macedonji, Rosji, Armenji i wogóle wszędzie, gdzie są jaskrawe walki narodowościowe lub społeczne.

Tak mówił dziś francuz, a inni wczoraj, i przed miesiącem i rok temu. Zbadawszy zaś nasz kraj, dziwią się jeszcze bardziej, niż na wstępie. Słyszałem następujące zdanie, wygłoszone przez publicystę paryskiego, współpracownika jednej z wielkich gazet rządowych. Zapewniał on:

— Rząd nasz byłby szczęśliwym, gdyby choć w jednym departamencie rozporządzał ludnością równie potulną, jak wasza poznańska.

A temu zdziwieniu towarzyszy stale podziwianie. Ten sam rządowiec fracuski pisał potem o polakach pod zaborem pruskim:

„W ich uległości jest system. Jak natura daje każdemu stworzeniu barwę i właściwości, zastosowane do jego warunków życia, tak i w rasie zachodnio-polskiej wytworzyły się te zalety, które właśnie jedynie mogą uchronić ją od zguby. W wielkich koszarach policyjnych, do których można przyrównać Prusy, wszelki opór fizyczny, czynny, byłby nie tylko bezskuteczny, ale, owszem, ułatwiłby znacznie ciemiężycielom ich zadanie. Przeciwnie, wobec obrony biernej, w której ciągle trwa bierność, a jednocześnie ciągle trwa opór, żandarmski system prusaków jest mniej więcej bezradnym. Owa taktyka bierności obejmuje jednak tylko dziedzinę oporu. Poza nią jest zachodnio-polska rasa jedną z najczynniojszych w świecie. Rozwija się ekonomicznie w sposób zdumiewiający, daleko żywotniej i istotniej od współmieszkającej z nią na kresach rasy niemieckiej. Polak poznański, wszędzie tam bierny, gdzie można oberwać guza, a wszędzie tam czynny, gdzie można coś zyskać. Takiego przeciwnika Prusy nigdy nie pokonają“.

Najbardziej się zachwycał taktyką obronną polaków przed rządem pruskim, bawiący tu niedawno rosjanin.

— Prąd historji wraca do swego źródła — pisze mi przed kilku dniami. — Energja plemienna polaków, zniknąwszy przez wieki ze swej zachodniej kolebki, dziś znowu w niej objawia się silniej. Nigdzie polskość tak nie jest narażoną, jak u was, a nigdzie nie jest tak dzielną. Widzę zaś u was charakterystyczne znamię siły, a mianowicie brak nerwów. Gdy porównywam Poznań z Warszawą, wyznaję, że bardziej żal mi Warszawy, biednej Warszawy, nie tylko uciśnionej, ale zdenerwowanej do szpiku kości, do głębi duszy. Zabór pruski zaś, choć uciśniony jeszcze daleko bardziej, jest zdrowy, jak dąb i temu zdrowiu swemu zawdzięcza, że umie się bronić w sposób trzeźwy, praktyczny, obliczony jedynie na powodzenie. Polak zachodni, to istny Prometeusz. Chodzi pilnie do szkół niemieckich i wychodzi z nich dzielnym polakiem. Gdy mu w szkołach ludowych zabrano pacierz w języku ojczystym, strejkował przez chwilę. Nawet poznański spokój ma swoje granice. Ale jakże prędko zapanowano nad temi uczuciami, równie szlachetnemi, jak niebezpiecznemi. Stwierdzono, że zaczyna się strata narodowa i natychmiast zapał do strejku ustał. Bez wielkich nawoływań. Wszystkie stronnictwa w takich sprawach idą ręka w rękę, w tem społeczeństwie, dziwnie jednolitem od góry do dołu. Teraz grozi wywłaszczenie. I znów taktyka znakomita. Niemcy liczyli na panikę, a paniki ani śladu. Liczyli na wybuchy nerwów, rozpaczy, wściekłości, a ja u was stwierdziłem bardzo pilne i chłodne upatrywanie słabych stron w nowym ataku teutońskim. Tylko tak dalej, a krzykliwa Germanja, mimo swą przewagę, żadną miarą nie połknie realizmu zachodnio-polskiego“.

Te obrazy Wielkopolski, odźwierciedlone w lustrach zagranicznych, dają oczywiście tylko ogólną syntezę narodowej obrony na kresach naszych. Istota tej obrony, choć tak jednolicie przedstawia się na zewnątrz, jest na wewnątrz dość skomplikowaną. Są u nas różne prądy, a nie brak i nerwów, tylko że te nerwy u nas istotnie mniejszą niż gdzieindziej odgrywają rolę, i to we wszystkich stronnictwach. Wiedzą o tem Niemcy i rzeczywiście wobec ciągłych objawów zimnej krwi ze strony polskiej zachodzą w głowę, jakby nas z równowagi wytrącić. Jest pewnikiem niezaprzeczonym, że w arsenale hakatystycznym jedną z głównych kolubryn stanowi rewolucja pulska. Nie mogąc jej w rzeczywistości znaleźć ani śladu, fabrykują z rozpaczliwemi wysiłkami fantastyczne podobizny. Któż nie pamięta z ostatnich czasów nauczycieli, topionych w Gople przez rozwydrzonych chłopów lub tajemniczej przysięgi na pagórku w Gnieźnieńskiem. Przecież ten i ów uwierzy!

Ale taka broń zużywa się łatwo. Ogół niemiecki słyszy wprawdzie ciągle o polskich spiskach i gwałtach, lecz ponieważ te opowiadania nie są nigdy poparte faktami, przeto w umysłowości germańskiej rewolucyjność polska stała się czemś mglistem i teoretycznem. Nawet rząd pruski mniej się nią posługiwał w ostatnich czasach, czując, że ta hipokryzja już słabo popłaca. Skrzypce niemieckie nastrojone są teraz na nutę cyniczną. Koryfeusz hakaty, radca sprawiedliwości Wagner z Berlina, wiedział, co mówił, i zastosował się do konieczności chwili, gdy wygłosił swe znane hasło, że polaków wolno krzywdzić. Po prostu zabrakło już nawet pozorów buntu polskiego, których dotąd faryzeizm germański używał tak obficie, jako usprawiedliwienia ucisku. Coraz mniej mówi się o obronie niemczyzny, coraz więcej o potrzebie strawienia obcego ciała, połkniętego przed stu laty.

*

Czytelnik z innych zaborów mógłby sądzić, że ta zmiana w terminologji prześladowczej jest dla prześladowanych ostatecznie obojętną. Otóż na to odpowiedzieć należy, że w teorji tak, a w praktyce nie. Cynizm w polityce antypolskiej objawia hakata z konieczności. Ale jak jej z tem wygodnie, o tem niech świadczy rozmowa, jaką miał w tych dniach obywatel polski z obwodu leszczyńskiego z przemysłowcem niemieckim, byłym posłem do parlamentu.

Mówiono o bojkocie towarów niemieckich przez Galicję i Królestwo. Fabrykant zapewniał, że chwilowo bojkot ten istnieje więcej w zamiarze, niż w czynie, lecz że mógłby się w znacznym stopniu urzeczywistnić, gdyby konkurencja międzynarodowa położenie wyzyskała.

Potem rozmowa przeszła na temat stanowiska hakatyzmu wobec opinji. Obecni polacy zaznaczyli, że świat przemysłowy niemiecki nieraz prywatnie skarży się na awanturniczą politykę hakaty, ale nigdy nie ośmieli się jawnie przeciw niej wystąpić.

— Bo wcale nie pragnę drugiego bojkotu hakatystycznego—odparł fabrykant. Po chwili zaś dodał:

— Jednostka jest tu między młotem a kowadłem. Z jednej strony rozgniewany polak, z drugiej podejrzliwa hakata. Z pierwszym sprawa już zepsuta, w każdym razie pod berłem pruskiem. Druga zaś ma, jak panowie dobrze wiecie, swoje czarne spisy, w których firmy podzielone są na patrjotyczne i niepatrjotyczne, na godne lub niegodne poparcia. Prawdziwie nieznośne to stosunki.

— Czy w pańskich kołach wierzą w ich niezmienność — zapytuje ziemianin polski, u którego się ta rozmowa odbywała.

Niemiec wzruszył ramionami i odrzekł:

— Gdyby można przypuszczać, że polacy wytrwają w dotychczasowym sposobie obrony, nie wątpiłbym ani chwili, że hakatyzm zabije się własnemi szaleństwami prędzej, czy później. Nonsensa ekonomiczne, gdy przekraczają pewną miarę, są skazane na upadek. Cała polityka hakatyzmu jest jedną wielką niedorzecznością, która pozostawiona sama sobie, nie istniałaby już bardzo długo.

Jeden z obecnych wtrącił:

— Czemu pan mówisz tylko warunkowo, i dlaczego zdajesz się nie wierzyć w trwałość dotychczasowej taktyki polskiej.

Niemiec zastanowił się chwilę, powiódł oczami po zebranych, a potem wybuchnął:

— Bo jestem protestantem i nie wierzę w cuda. Cudem zaś, powtarzam, niemożliwym cudem, byłaby stała, niezmienna równowaga umysłu w kilkomiljonowem społeczeństwie, drażnionem bezustannie w sposób najdotkliwszy. Że dotąd potrafiliście taką równowagę zachować, jest z pewnością godnem podziwienia, ale nie dowodzi niczego na przyszłość. Wiem, że się chełpicie waszym realizmem, waszem doświadczeniem i wytrawnością. Was! posłowie wciąż wytykają rządowi, że uciska ludność spokojną, ale zobaczymy, jak długo ten spokój potrwa! Ja twierdzę, że nie potrwa w każdym razie nie tak ogólny i zupełny, jak obecnie.

— Za niedowarzone jednostki nie odpowiada przecież ogół — przerwał mu jeden z polaków.

— Właśnie, że odpowie — zawołał niemiec — i odpowie w najstraszniejszy sposób. Przecież tylko na to czekają wasi wrogowie, by się energicznie zabrać do rozwiązania kwestji polskiej. Tego nikt otwarcie i urzędowo nie przyzna, ale każdy myślący człowiek wśród waszych nieprzyjaciół rozumie dobrze, iż dotychczasowym systemem nigdy nie zostaniecie zgnębieni i że w końcu te wszystkie nieudałe próby znużą opinję publiczną niemiecką. By was naprawdę zgnębić trzebaby was wyjąć z pod prawa jawnie, otwarcie i zupełnie. Trzeba zniesienia, w stosunku do was, konstytucji pruskiej i ustaw zasadniczych Rzeszy niemieckiej, zdania was na łaskę i niełaskę już nie sejmu i parlamentu, jak dotąd, ale wprost biurokracji pruskiej i hakatystów. Wtedy, ale wtedy dopiero hakata mogłaby pohulać sobie na waszych grzbietach i mówić o zwycięstwie. Dziś mimo wszystko, ona więcej się kłopocze o swoją przyszłość, niż wy o waszą. I kto wie, czy niejednemu z waszych wrogów już nie byłyby opadły ręce, gdyby nie przewidywanie, że skończy się wasza cierpliwość, że ulegniecie nerwom, choćby tylko tu i owdzie, i że wtedy przy odpowiedniej reklamie uzyska się zaprowadzenie dyktatury na kresach.

Niemiec mówił z takim zapałem, z taką pewnością siebie, że słowa jego nie minęły bez wrażenia. Mimowoli jedna myśl udzieliła się wszystkim słuchającym. Pan domu dał jej wyraz, przypominając sławną sprawę Baerensprunga, zdemaskowanego przez posła Niegolewskidgo, gdy w poznańskiej drukarni tłoczono z ramienia policji odezwy rewo-

---

ODCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO“.

Wila Zyndram-Kościałkowska.

NIE U NAS.

(*Notatki z bieżącej beletrystyki*).

I.

We Francji.

„U steru Zamęt! nie ma Zeusa!“ słowa te Arystofanes'a („Ptaki“ w r. 409) cisną się pod pióro wobec bieżącej beletrystyki zachodu, południa, północy. Cóż dopiero, gdybyśmy mówić mieli o naszej — modernistycznej. Z właściwem nam opóźnieniem doganiamy, usiłując je prześcignąć, prądy modne gdzieindziej wczora, dziś przebrzmiałe lub przebrzmiewające. Z „Zamętu“ powstają meteory niepospolitego częstokroć talentu, mgławice, co pozbawione kierunku giną. Niema Zeusa! to jest zasad, co oddzielają światło od ciemności, prądy jednoczą i ustalają, z chaosu wydzielając ład i wnosząc odrodzenie, którego obecne piśmiennictwo, tak, jak i inne przejawy życia społecznego oczekują. W gorączce oczekiwania mgławice i meteory zdają się gwiazdami a rzeczy, jak świat stare, nie odmienne za dopiero co odkryte.

Tak z „indywidualizmem“ i „nastrojem“. Uśmiech — nie zupełnie pobłażliwy — wybiega na usta przy rzucaniu tych rzekomych „nowości“. Jak gdyby było kiedybądź, jakiebądź wartościowe dzieło sztuki, bez piętna indywidualizmu, będącego piętnem oryginalności. Jak gdyby nastrój trzeba było wywoływać szeregiem stylowych szarlatanizmów, słów próżnych a pełnych czczej deklamacji, niedomówień, kropek, przekręceń składni. Jak gdyby nie był wynikiem naturalnym koncepcji artystycznej i do tejże koncepcji dopasowanej formy, co się, o ile wiemy — wraz z koncepcją, narzuca artyście i pisarzowi? Indywidualizm to absolutna szczerość, którą moderniści, świadomie czy nieświadomie „stylizując“, naginają do maniery, a maniera, sztuczność, poza, tak łatwo przechodzą w kabotynizm najgorszego gatunku. Jasność — a nie wyłącza ona symbolizmu—jest warunkiem sztuki. Wprawdzie zagadkowość towarzyszyć zwykła wszelakim przeobrażeniom, epokom przejściowym, podobnym naszej; lecz czy zagadkowość literatury modernistycznej nie potęgują i nie mnożą fałszywi prorocy, obnosząc na szczudłach reklamy, mydlane bańki pomysłów dziwacznych?

Mnożą ją i potęgują zwłaszcza nieszczerzy lub niedokształceni wyznawcy modernizmu, którym na imię legjon! Ci, jak ćmy na światło, lecą na to, co się nowem być mianuje i to nie w szczerem, chociażby błądzącem umiłowaniu prawdy lecz z blagą świadomej małoduszności? Wywyższają się rzekomem „wtajemniczeniem“ w zagadki. Jeśli rola magów i kuglarzy, pozostała czem była: łatwą i popłatną, to przyklaskująca im ciżba składa się ze szkodników, o których przed wiekami, wyżej przytoczony Arystofanes mówił:

„Nicość weźcie, pokrajcie na kawałki, rozdajcie a iluż uszczęśliwicie!“

Lecz społeczeństwa samą blagą długo karmić się nie dają. Szczudła, bańki mydlane, cienie chińskie wychodzą z mody w społeczeństwach Zachodu. Krytycy spostrzegli w tem brak czegoś, a tem czemś, ni mniej, ni więcej—kultura. Twierdził to w jednym z ostatnich numerów „Przeglądu dwóch światów“, krytyk wytrawny; Eugenjusz Gilbert.

Jednocześnie w „Revue Bleue“, Lucjan Maury uderzył o hymn tryumfu nad upadkiem beletrystyki pornograficznej. Okazuje się, co zresztą wiadomem było, że cały ten dział beletrystyki francuskiej, przeznaczony wyłącznie na eksport, dla cudzoziemców, był zaniedbanym nawet pod względem językowym!!! I nie poznaliśmy się na tem, my, „północni paryżanie!“

To jednak, że erotyzm wyuzdany odtrąconym jest na właściwe sobie miejsce, nie dowodzi, by został zupełnie wygnany z powieściopisarstwa francuskiego. Asenizacje wymagają sporo czasu, bywają dziełem i zasługą nie samych autorów, lecz i czytelników. Tych ostatnich zwłaszcza, gdyż popyt to reguluje podaż. Zresztą spora domieszka zmysłowości, lubieżności, pozostanie zawsze na usługi sztuki i literatury wszędzie, a zwłaszcza w ojczyźnie Rabelais. Byle była w tem artystyczna to jest z prawdą i przyrodą, nie rozmijająca się miara, byle nie było tego szczególnego, chorobliwego rozwlekania największych brudów, jak to jest zwyczajem modernistów. Byle nie było potworności.

Lubieżność poruszona w swych mętach, znajduje sobie w beletrystyce francuskiej wygodne ujście w romansach na tle życia starożytnego, lub w biorących tło to za pretekst dla nowożytnej patologji wybryków. Same tytuły są wymowne. „Ostatni dzień Safony“, „Messalina“, „Romans Leusipa“ i tem podobne. Na czele nieco dawniejsza: „Afrodyta“, wyszła z pod pióra niezaprzeczenie utalentowanego Louys'a.

Krytyka nie tylko we Francji, lecz i w Anglji i w Ameryce oskarża kobiety piszące o zbytnią swobodę w traktowaniu erotyzmu, o lubieżność opisów, zmysłowość wyobraźni. Zarzut smutny, który, niestety, i u nas do niektórych piszących kobiet zastosować można Wyzewa, wertując romans angielski, dziwił się nieprzyzwoitości i zmysłowemu wyuzdaniu tych miss i mistress, do niedawna tak przyzwoitych, obecnie uprawiających, z większym animuszem, niż talentem, tak zwaną dosadnie *„flechy school of fiction“*.

Ktoś znów pisze o francuzkach *„qui sont réguliérement hardi dans l'exploration de l'amour“*.

Zarzut ciężki, przed którym talent nie osłania, przeciwnie. Zarzut, dotykający treści, formy, dobrego smaku i czegóś głębszego, tego, co kobiety, dobijające się równouprawnienia, walczące piórem i talentem strzedz winne tem zazdrośniej: niewieściej dostojności, jednej z najprostszych i najcichszych, lecz najpewniejszych dróg do równouprawnienia.

Miarę rzeczy każdy z siebie snuje, a—wedle słów Plotin'a — dusza, która piękną nie jest, piękności nie rozumie. Czystą trudno sobie wyobrazić kobietę, której wyobraźnia i pióro umaczane są w rozwiązłości.

Smutne palmy rodzaju zbierały panie: de la Paudise i Rachilde. Ostatnia, spostrzegłszy się w porę, przerzuciła się w krytykę i uprawia takową w „Mercure de France“ z powodzeniem. Otrzymała nawet nagrodę, ustanowioną przez ministerjum oświaty.

Naogół piszących kobiet jest wiele, tak wiele, że aż wywołuje to wyrzekania krytyków i publiczności. Różni to sobie różnie tłomaczą. Prawdopodobnie Maeterlinck i jemu podobni, negujący uzdolnienia umysłowe kobiet, zżymają ramiona. Inni wolą usunąć się z placu, niż się dzielić, i odwrócili się wzgardliwie od beletrystyki, spychając takową na stanowisko podrzędne w piśmiennictwie. Jako takie, może popaść pod uprawę kobiet i być uprawianem wyłącznie dla kobiet i nieletnich.

Inni czekają aż przebujałość — jak to zwykle bywa z przebujałością—unormuje się. Widzą w zjawisku następstwo wzrastającej skali umysłowego rozwoju kobiety. Fakt, zwłaszcza w zastosowaniu do francuzek, pocieszający, przeciętna bowiem francuzka dzięki wychowaniu, jakie odbierała, umysłową kulturą nie mogła się równać z angielkami, ze skandynawkami, ani z nami.

Obecnie krytyka francuska wynosi talenty pani de Noaille, poetki i powieściopisarki, wykształcenie umysłowe pani Tinayre, autorki „Oiseau d'Orage“, „Rebelle“ i dopiero co wyszłych nowel, pod ogólnym nagłówkiem „L'amour qui, pleure“. O filozoficznej kulturze ich autorek świadczą powieści pani de Péne „Pajace współcześni“ (Pentine modernes) oraz ciekawa, o modernistycznym zakroju „Nietcheeune“ pani Daniel Lessneur (1908 r.).

Któż wątpił o kulturze zmarłej przed rokiem pani Beutron? Przy wytwornym piórze posiadała gruntowną znajomość angielskiego i amerykańskiego społeczeństwa, instytucji piśmiennictwa, które umiała tak wybornie dopasowywać do potrzeb i smaku czytelników francuskich, że nawet wrogowie skracań i adoptacji podziwiać musieli jej w tej mierze zręczność.

Niektórzy witają przyjaźnie napływ piór kobiecych w literaturze, w uzasadnionem przekonaniu, że, jeśli nie co innego, to wniosą odrębne cechy, zwłaszcza co do zapatrywania się na stosunek kobiety do mężczyzny, jako człowieka do człowieka. Ta to nawet swoistość poglądów i stylu zdradza, tak łacno, kobiety autorki, kryjące się pod przyłbicą męskich pseudonimów. Piotr Gauboovin zdradza się od razu w „Eve victorieuse“ i „Sur la branche“ Girard d'Etouville, nie potrafi w „l'Eclave“, „Inconstante“, ani w dopiero co wyszłej „Le temps d'aimer“ zasłonić pani Regnier.

(D. C. N.)

lucyjne polskie. Niemca bardzo zajęło to wspomnienie, które mu było obcem.

— Hakatystyczne pisma—oświadczył—już teraz mniej więcej to samo robią, wymyślając od czasu do czasu różne spiski polskie. Lecz mniejsza o to. Wymyślone rzeczy nie są skuteczną bronią w ręku wymyślającego. Prawdziwych się obawiajcie, prawdziwych!

— Ależ niema prawdziwych—zaprzeczono mu chórem.

— Wiem o tem — zapewnił—ale będą, nie mogą nie być. Przecież ludzie są ludźmi. Przeciwnicy drażnią was już teraz bez miary, drażnić będą nadal wszędzie, ciągle, na każdym kroku. I wy ufacie sobie, że przy takiem napięciu, jakie panuje na kresach, potraficie zapobiedz wyładowaniu się elektryczności! Mojem zdaniem nie potraficie, i dlatego wierzę w zwycięstwo hakaty.

Znów posypały się zaprzeczenia. Zarzucono niemcowi nieznajomość naszego kraju i społeczeństwa i wytknięto mu nawet, że widocznie, mimo swą niechęć do hakaty, sam ulega jej sugestji, wierząc w możliwość powstania polskiego pod zaborem pruskim.

Lecz on bronił się uporczywie.

— Wcale nie mówię o powstaniu, ale o poszczególnych demonstracjach, awanturach, spiskach i wogóle o odruchach, naturalnych u uciśnionych, byle ich się namnożyła dostateczna ilość i byle trochę były jaskrawe. Łudzicie się panowie myśląc, że takie rzeczy są u was niemożliwe. Twierdzę przeciwnie, że są bardzo możliwe, i że one dopiero rozwiążą węzeł gordyjski kwestji polskiej w Prusiech. One są jedynem wyjściem z obecnego zabagnionego położenia. Pomyślcie, ile kłopotu sprawiło hakacie przeprowadzenie wywłaszczenia w Izbach, ile wpływów poruszono, jaki nacisk wywarto. Takich wysiłków hakata sobie zbyt wiele nie może pozwalać, jeżeli nie chce narazić swej sławy, jako czynnika rządzącego w Prusiech. Jej potrzebnym koniecznie taki stan rzeczy, w którym ustałyby wszystkie ceregiele i żmudna procedura parlamentarna.

— A wtedy co? — zapytał pan domu.

— Wtedy pękną ostatnie zapory i runie na was, już bez osłon żadnych i stopniowań, cała wiekowa wściekłość waszych dręczycieli. Wtedy zapłacicie za wszystko, za waszą polskość i za waszą dzielność i za dotychczasowe niepowodzenia hakaty i nawet za wstyd, którym się okryła rasa niemiecka, w tak barbarzyński sposób was do siebie nawracając. Wtedy za ten wstyd będzie przynajmniej satysfakcja osiągniętego wyniku, t. j. zmarnowania waszych szeregów tak, by został z nich tylko lud bez wodzów, instytucji, gazet, bez szlachcica, księdza i kupca polskiego, bez związków i stowarzyszeń, bez niczego, coby przypominało własną kulturę. Wtedy, po dokonaniu tego dzieła, Prusy będą miały sprawę z jakąś partją proletarjatu obcego, a nie jak dziś, z narodem zwartym i świetnie zorganizowanym. Tego potrzebuje hakata, a środki ku temu może uzyskać tylko przez was samych.

*

Rozmowa toczyła się jeszcze długo. Trudno było przekonać niemca, że nerwy społeczności zachodnio-polskiej już chyba przeszły przez ogniową próbę i że polacy w Prusiech wcale nie czują powołania do męczeństwa *ad maiorem gloriam* hakaty.

A jak ten przedstawiciel rasy germańskiej, tak o nas rozumują inni. W obecnej chwili pruska psyche znajduje się rzeczywiście w ciekawym nastroju. Z gazet, mów, broszur, z tysiąca różnych występów widać, że stropiona jej niepowodzeniem dotychczasowej polityki antypolskiej. Ale naród myślicieli i filozofów upatruje rozwiązanie zagadki tylko jedno: nowe szaleństwa, tym razem już po obu stronach.

Z chwili.

Oryginalne podanie przytacza dziennik „Birż. Wiedom.“ Szlachcic gub. charkowskiej, M. Danilewskij, wniósł podanie do miejscowego gubernatora generała Pleszkowa, w którem zaznacza, że przed mieszkaniem niejakiej wdowy Zimin w Charkowie na ul. Mironosickiej, od dwóch lat został urządzony posterunek policyjny w celu ochrony samotnej wdowy. Gdy zaś pani Zimin wyjechała latem do Jałty, to był wydany rozkaz, aby w jej mieszkaniu przebywał stale dzień i noc rewirowy i strzegł ruchomości pani Zimin.

Gdy zaś przed kilku dniami pani Zimin zmieniła mieszkanie, rozkazano posterunek policyjny przenieść przed dom, gdzie mieszkała samotna wdowa. Nadto policja otrzymała rozkaz mieć nadzór nad przeprowadzką.

Jakoż rozkaz, wodług Danilewskiego, został ściśle wykonany. Rewirowy Koc osobiście zdejmował obrazy i pakował pudła, stójkowi pilnowali wozów, a 12 strażników wynosiło meble.

Przytoczone fakty przekonały p. Danilewskiego, iż gubernator gorliwie troszczy się o spokój mieszkańców miasta. Upoważniło go to do przedstawienia generałowi swej prośby. Wyjeżdżając często z miasta, p. Danilewskij pozostawia w domu chorą żonę samotną; postanowił więc zmienić mieszkanie i przenieść się z głuchej ulicy, gdzie mieszka obecnie, do śródmieścia. Wobec tego p. Danilewskij „ze łzami uprasza“ gubernatora, aby i do niego wysłano policję i 12 strażników, którzyby zajęli się przeprowadzką jego gratów; nadto, aby podczas jego nieobecności rewirowy miejscowy nocował w jego mieszkaniu.

Jednocześnie petent przestrzega, iż, w razie odmowy gubernatora, wniesie zażalenie do Senatu i do ministra.

W Petersburgu jest już obecnie zebranych 104 posłów Dumy Państwowej, a w tej liczbie poseł Milukow, który tylko co wrócił z wycieczki na Bałkański półwysep.

Gazeta petersburska „Epocha“, już za 1-y № została skazana na 1,000 rubli kary.

Na odbytej d. 18 bm. naradzie referentów komisji budżetowej, uchwalono w preliminarzu ministerjum spraw wewnętrznych sprawdzić wszystkie tytuły pozycji, posuwając tę pracę systematycznie i równolegle z obowiązkową.

Przewidywanem jest, że cała ta ogromna praca zostanie wykonana w ciągu dwóch lat i wtedy Duma będzie posiadała dane całkiem pewne i nader dla siebie pożądane.

Wbrew wszelkim zaprzeczeniom i pogłoskom, trust metalurgiczny ma dojść do skutku, przyczem główny Zarząd będzie pozostawał w Brukselli, zaś w Rosji—tylko dyrektorowie figuranci.

Żeby uniknąć wszelkiego wtrącania się rządu rosyjskiego, trust ma zamiar wykupić wszystkie akcje i obligacje przedsiębiorstw metalurgicznych w Rosji i wzamian za nie wypuścić za granicą swoje własne papiery.

Rada ministrów zajęta jest obecni sprawą podniesienia akcyzy od wódki. Projektowanem jest podniesienie akcyzy na wódkę zwyczajną o 40 kop. na wiadrze, zaś na t. zw. „stołowej“ o rubla na wiadrze.

W Dumie, do świąt Bożego Narodzenia, będzie się odbywało cztery posiedzenia tygodniowo, według następującego programu: jedno posiedzenie naznacza się dla budżetu, jedno także dla drobnych projektów praw i wreszcie dwa pozostałe—dla projektów o charakterze zasadniczym.

Cholera nastręcza wiele ciekawych obrazków z życia wewnętrznego Rosji. Tak np. w gub. saratowskiej, w pow. nowouzieńskim, monachinie w monasterze postanowiły zabezpieczyć się przed cholerą, oborywając całe swe posiadłości, aby w ten sposób przeciąć komunikację dla epidemji.

Zaś w Tyflisie, z rozporządzenia naczelnej władzy policyjnej, zarządzono polowanie na świnie, włóczące się nad rzeką. Oddział policji z 30 strażników otoczył około 30 świń i celnemi strzałami z karabinów ubił z nich osiem.

Ś. p. Karol Estreicher.

We środę w nocy zmarł w Krakowie ś. p. Karol Estreicher, dyrektor bibljoteki Jagiellońskiej; znakomity bibljograf polski. Urodzony dnia 22 listopada 1827 r., zmarły był synem uczonego przyrodnika polskiego, Aloizego, wnukiem zaś Dominika, malarza na dworze króla Stanisława Augusta. Po ukończeniu studjów prawnych na wszechnicy krakowskiej, zmarły początkowo był urzędnikiem sądowym w Krakowie, a później we Lwowie. W roku 1862 powołano go na pomocnika bibljotekarza bibljoteki publicznej w Warszawie. Po kilku latach pracy, ś. p. Estreicher rozpoczął w r. 1865 wykłady bibljografji w Szkole Głównej, w której niebawem (w r. 1867) uzyskał stopień doktora filozofji na zasadzie rozprawy „Günter Zainer i Światopełk Fijol“. W roku 1868 młody uczony przenosi się do Krakowa i obejmuje tam stanowisko dyrektora bibljoteki Jagiellońskiej i profesora bibljografji w uniwersytecie krakowskim. W r. 1872 zaliczony został w poczet członków Akademji Umiejętności, zaś w r. 1881 otrzymał szlachectwo austrjackie.

Najważniejszem dziełem zmarłego uczonego jest pomnikowa „Bibljografja polska“ w kilkunastu tomach, będąca akgdyby zwierciadłem kultury polskiej w jej dziejowym rozwoju. Oprócz szeregu innych prac z dziedziny bibljografji („Zestawienie przedmiotów, zawartych w 136 tomach „Bibljoteki Warszawskiej“, „Sześćdziesiąt lat pracy J. I. Kraszewskiego 1828—1888“, „Przechadzka po bibljotece Jagiellońskiej“ i in.), ś. p. Estreicher wydał kilka studjów z historji literatury: „Teatra w Polsce“ (nieukończone dzieło w 3 tomach), „Wincenty Pol, jego młodość i otoczenie“, „Tomasz Kajetan Węgierski“ i wiele innych, a dla sceny przetłómaczył około 30 dramatów i komedji.

W r. 1889 zmarły uczczony został przez rodaków medalem, ofiarowanym mu w hołdzie wdzięczności za „Bibljografję polską“.

Zmarły był członkiem honorowym Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.

Kryzys Austrji.

Przed kilku tygodniami ukazała się w Wiedniu broszura polityczna hr. Crenneville, nosząca tytuł: „Gross Oesterreich“. Autor pracy tej należy do względnie dość rozpowszechnionych dziś optymistów, wróżących monarchji habsburskiej wzrost potęgi i znaczenia w Europie. Ma to być uwarunkowane wciąż postępującem emancypowaniem się Ausrji z pod kuratelі prusko-wszechniemieckiej, tudzież postępem kultury i swobód obywatelskich zamieszkujących ją ludów.

Za fundament przyszłej Austrji hr. Crennewille uważa system federacyjny i całkowite równouprawnienie kompleksów narodowościowych. Z tego względu jest on przeciwnikiem obecnego dualizmu, który udziela szczególnych praw i przywilejów niemcom i węgrom kosztem innych — przeważnie słowiańskich— obywateli państwa. Przewidując, iż językiem obrad międzynarodowych pozostanie w Austrji niemiecki, zastrzega, iż dyktować to mogą jedynie względy praktyczne, a bynajmniej nie jakaś rzekoma wyższość narodu niemieckiego.

Dalej marzy autor, że kraje autonomiczne będą pod względem narodowościowym jednolite, przyczem zaznacza, iż granice obecne nie odpowiadają granicom etnograficznym, lecz jedynie historycznym.

Gdy się tę broszurę czyta, prawie jednocześnie z depeszami, nadchodzącemi z Lublany, Ptui, Cieszyna, Pragi,—gdzie zacięta walka z żywiołem słowiańskim tak roznamiętnia niemców, iż zdają się oni dążyć do rozbicia państwa—hr. Crennewille sprawia wrażenie głosiciela nieziszczalnej utopji.

Wszelako tak nie jest. Szlachetne marzenia patrjoty austrjackiego (dziwnie to brzmi, ale zdarza się) mają zupełnie realną podstawę i pozostają w zgodzie z kierunkiem ewolucji państwa.

Dziś monarchja ta przeżywa kryzys. Kryzys ten właściwie trwa już długie lata i, być może, jesteśmy świadkami końcowego jego przesilenia, które ostatecznie wyklaruje stanowisko niemców w państwie, w którem gonią resztkami swej hegemonji.

Władze wiedeńskie już zrozumiały, że z tradycjami przewagi germańskiej Austrja — chcąc się stać państwem demokratycznem, nowożytnem — rozbrat wziąć musi. Spostrzegli to niemcy i co pewien czas ujawniają żywą chęć burzenia podstaw struktury monarchji. Każde nowe ograniczenie ich przywileju krzywdzenia innych wydaje im się prześladowaniem, wydziedziczaniem, ciężką niesprawiedliwością.

Awanturują się więc. A że, bądź co bądź, żyją wciąż jeszcze tradycja Austrji, jako państwa niemieckiego, stworzonego przez niemców i dla niemców, więc korzystają oni ciągle dotąd z wyjątkowej względności władzy centralnej (gnieżdżącej się nadomiar w niemieckim Wiedniu). Awantury skutkują: pewne koncesje i przywileje niemcom się zostawia. Lecz, mimo to, z biegiem czasu szczupleją one. Rząd — zmuszony liczyć się i z innemi narodowościami — w ustępstwach swych dla niemców nigdy nie cofa się aż do samego punktu wyjścia. Niemcy na razie godzą się, lecz wciąż przysięgają sobie, że to ostatnia z ich strony „ofiara“.

Atoli życie z tych zaklęć szydzi. Nadchodzi moment, w którym, rząd musi swym benjaminkom znów coś dla pasierbów odebrać.. Wówczas niemcy w krzyk, że ich „cierpliwość się kończy“. Takie „końce cierpliwości“ wybuchają często wskutek przyczyn zupełnie błahych, w okolicznościach, które — zdawałoby się — winnyby nacjonalistów niemieckich skądinąd cieszyć.

Tak było np. w r. 1893. Przez lat 14 nie dopuszczał ich hr. Taffe do władzy. Wreszcie dobili się. Przywódca wszechniemców, Plener, wszedł do gabinetu, jako minister skarbu. Nagle, pewnego pięknego dnia, „wyczerpała się znów cierpliwość“ i z powodu utworzenia niższego gimnazjum słoweńskiego w Cylei, wszechniemcy rozbili gabinet, sami pozbawiając się udziału w rządzie.

Burza obecna, która od bójek w Cieszynie, Lublanie, Ptui, doprowadziła do scen gwałtownych i obstrukcji w Sejmie czeskim, gdzie posłowie niemieccy ośmielili się ujawnić skłonność swą do zdrady stanu przez głośne, chóralne zaśpiewanie „*Wacht am Rhein*“ — ta burza jest odpowiedzią na dokonane już i mające jeszcze dokonać się zmiany w ustroju państwa austrjackiego.

Po zdemokratyzowaniu parlamentu centralnego, przyszły do głosu masy ludowe, w przeważnej części słowiańskie i dominujące znacznie żywiołu tego w państwie poczyna być coraz widoczniejsze. Ujawnia się to już nietylko w Izbie poselskiej. Miasta i miasteczka, do niedawna przez niemców opanowane, choć leżące na ziemiach innych plemion, zmuszone liczyć się z charakterem otaczających je mas włościańskich, zdradzają—jedno po drugiem—skłonność do otrząśnięcia ze siebie germańskiego pokostu i odzyskania właściwej barwy narodowej. Stan posiadania niemców ulega raptownemu kurczeniu się. Stąd krzyk, lament, bijatyki.

Ale najsilniejsze rozgoryczenie koncentruje się w Pradze. I tu — trzeba przyznać—niemcy mają za sobą sporo słuszności. To, co mówi hr. Crenneville o konieczności pogodzenia etnograficznych granic poszczególnych krajów z granicami politycznemi, dotyczy przedewszystkiem korony św. Wacława. Dzisiejszy obszar Czech da się usprawiedliwić tylko tradycją historyczną, bo sporą—jakkolwiek znacznie mniejszą od drugiej — część tego kraju zaludniają teraz niemcy, którzy—skutkiem zależności od władz wspólnych, dla całej prowincji—muszą się przystosowywać do uchwał większości czeskiej. Wynika stąd, że wobec wymagania, by urzędnicy funkcjonujący w Czechach, znali język czeski, nawet w okolicach czysto niemieckich często tylko czesi zajmują posady. A więc postulat niemców, żądający podziału kraju, nie jest tak dalece pozbawiony racji, jak to starają się przedstawić czesi i ich sojusznicy, od bezstronności dalecy.

Okoliczność powyższa rodzi szczególną sytuację. Żywioł, krzywdzony, żądając sprawiedliwości, nie poprzestaje na usunięciu krzywd, lecz domaga się uzyskania z kolei prawa krzywdzenia. Naród zaś, który dotąd przyznaje sobie prawo do szczególnych przywilejów, zostaje nagle zepchnięty ku szeregom grup wydziedziczonych. Wynikającą stąd walkę komplikuje ta okoliczność, że sympatje ogółu, żądającego reform sprawiedliwych, stoją — rzecz prosta—po stronie czechów, tradycyjnie upośledzonych i dobijających się praw należnych. Natomiast w stosunku do niemców opinja, przyzwyczajona traktować pretensje ich jako utrzymanie możności panowania, zachowuje się niechętnie nawet tam, gdzie należałoby im przyznać słuszność.

To rzeczywiście może łatwo wywoływać wściekłość. I terenem wybuchu takiej właśnie wściekłości jest dziś Sejm praski, gdzie czesi zamierzają uchwalić demokratyczną reformę wyborczą, która grozi jeszcze jednym wyłomem w dotychczasowych przywilejach niemców.

Trudno przypuścić, by ich buńczuczne wybieranie się nad Ren miało istotnie Austrję rozczłonkować. Ale w każdym razie kryzys, jaki państwo to przeżywa, jest burzą istotną, po której może nastąpi trwalsza, niż dotąd pogoda, albo—okres dekadencji.

Dr. W.

Refleksje gryzipiórka.

Wpadła mi temi dniami do rąk jednodniówka p. t. „Pyłki“, wydana przez p. Wacława Kisiela.

Przyznam się ze skruchą, że nie słyszałem dotychczas nic ani o tym wspaniałym utworze, ani o jego autorze. Wstyd to niemały, zważywszy, iż jednodniówka, pragnąc widocznie być w zgodzie że swym tytułem, wchłania pył księgarni już od miesiąca przeszło. Nie usprawiedliwia mię nawet ta okoliczność łagodząca, iż spis bibljograficzny wszystkich jednodniówek, które się ukazały w tym roku w Wilnie, stanowi sam przez się gruby tom.

Kto się nie bierze dziś do pisania i wydawania jednodniówek! Tapicerzy, roznosiciele afiszów, malarze znaków pokojowych... A każdy z nich z wysokości swej jednodniowej trybuny nie pominie sposobności, by przymówić szpetnie nam — zawodowym gryzipiórkom. I p. Wacław Kisiel także — a jakże! Niech mu służy na zdrowie!

Gorzej, że i bracia po piórze nie dają spokoju.

Ot, nie szukając daleko, „Wileńskij Wiestn.“ beszta na czem świat stoi współpracownika naszego pisma, p. A., za to... że jest spokojnym człowiekiem i nie lubi mieszać się do awantur, gdzie bzykają kule i strzelają fajerwerki z bomb. Taki „spokojny obywatel“, a jeszcze w dodatku dziennikarz — to najgorszy gatunek zbrodniarza, zdaniem „Wil. Wiestnika“. Trzeba wybierać jedno z dwojga, albo samemu rabować miljony, albo wstąpić do szeregów tajnej policji i zajmować się tropieniem bandytów. *Tertium non datur.*

Skoro pisze tak pismo półurzędowe, widocznie takie jest zapatrywanie sfer miarodajnych. Nasz kolega skutkiem tego popadł w czarną melancholję. Ekspropriatorem zostać się obawia, a do zawodu policjanta nigdy nie objawiał zdolności. Marka „niebłagonadieżnyj“ również mu się nie uśmiecha. Przeklina teraz swój zawód gryzipiórka, który naraża go na takie sytuacje bez wyjścia.

Ostatecznie, postanowił pójść za przykładem publicysty z „Wil. Wiestnika“. Co ten zrobi, to i nasz kolega. Pójdzie ten rabować—wprosi się do kompanji, wstąpi ten do „ochrany“—skorzysta z jego protekcji. Na naradzie redakcyjnej uznaliśmy ten projekt za najlepszy.

Wogóle gryzipiórkom ostatniemi czasy nie wiedzie się. Pomimo, że w Berlinie odbył się wspaniały ich kongres, na którym sam kanclerz Bülow składał hołd siódmemu mocarstwu, w Państwie Rosyjskiem utrwaliło się przekonanie, że dziennikarze są od tego, aby nakładać na nich kary i zamykać ich na dłuższy lub krótszy okres pod kluczem. Społeczeństwo też zezem spogląda na gazeciarzy—słowem—zawód dziennikarski — to żaden interes. Roboty dużo, płaca mała, niechętnych moc, benefisy i wieńce wykluczone—lepiej się obejrzeć za innym fachem.

Tembardziej, że o intratną posadę w Wilnie nie trudno. Wystarczy zostać gospodarzem jakiego nowego klubu. Podobno 10 tysięcy rubli rocznie zapewnione, a kwalifikacje? O to najłatwiej. Może być fryzjer, czemu nie może być dziennikarz? I jeden i drugi mają do czynienia z nożycami.

Najważniejszy szkopuł, że w otwierającym się klubie już wszystkie miejsca obsadzone, a zakładać jeszcze jeden nowy — zbyt jest ryzykownem. Musiałaby chyba wówczas cała ludność wileńska zasiąść przy zielonych stolikach, a to jest, oczywiście, niemożliwem, bo wówczas stały by pustką wszystkie kinematografy, Szumany i cyrki, a wiadomo, że natura nie znosi próżni...

Projekt więc nie na czasie. Czy nie lepiej zamówić za psie pieniądze obraz, przedstawiający, dajmy na to wnuczkę Nany i wystawić go później na widok publiczny, pobierając od ciekawych po rubelku? Ciekawych nigdy nie zbraknie, a że tam jakiś krytyk napisze, że światło na kostce załamuje się nienaturalnie, to przecież nikogo nie odstraszy. Nie w kostce wszakże grunt...

Na tym projekcie ostatecznie się zatrzymam. Mam nadzieję, że czytelnicy zachowają dyskrecję i moich planów nie zdradzą. Konkurentów nie brak...

Fijołek.

ODCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO“.

H. G. WELLS.

JABŁKO.

— Muszę się od niego uwolnić!— wyrzekł mężczyzna, siedzący w końcu przedziału, przerywając nagle milczenie.

M. Hinchcliff podniósł głowę, nie zrozumiawszy dobrze, o co chodzi. Był on dotychczas zagłębiony w kontemplację swego płaszcza studenckiego przymocowanego sznurkiem do walizy, tej zewnętrznej i widzialnej oznaki posady, jaką właśnie otrzymał. Zapisał się na uniwersytet londyński i jechał objąć posadę młodszego nauczyciela w szkole przygotowawczej w Holmwood. Spojrzał ze zdumieniem na swego towarzysza podróży z drugiego końca przedziału.

— Czemuż nie miałbym go oddać?—mówił mężczyzna.—Oddać je... czemuż by nie?

Był to człowiek wysokiego wzrostu, o cerze matowej i opalonej. Ręce miał skrzyżowane na piersi, a stopy oparte na ławce. Począł kręcić czarne wąsy, bardzo długie, oczy utkwił w końce trzewików.

— Czemużby nie? — powiedział raz jeszcze.

M. Hinchcliff zakaszlał.

Nieznajomy podniósł oczy—oczy ciemno-szare, bardzo przenikliwe — i w ciągu jednej chwili, być może, spoglądał posępnie na M. Hinchcliffa. Później twarz jego przybrała wyraz zaciekawienia.

— Tak —rzekł zwolna — czemuż by nie? Skończyć z tem raz.

— Niezupełnie pana rozumiem— powiedział Hinchcliff i zakaszlał powtórnie.

— Niezupełnie mnie pan rozumiesz — powtórzył mechanicznie obcy, podczas gdy dziwne jego oczy błądziły z M. Hinchcliffa na walizę, skąd zwieszał się ostentacyjnie płaszcz; wreszcie spoczęły na twarzy M. Hinchcliffa.

— Pańskie słowa są tak niepowiązane, pojmujesz pan—tłumaczył się M. Hinchcliff.

— Czemużby nie! — powiedział nieznajomy, idąc za swą myślą. — Pan jesteś studentem? — zwrócił się do M. Hinchcliffa.

— Jestem studentem uniwersytetu — powiedział M. Hincliff z nieukrywaną dumą, poprawiając nerwowo krawat.

— W pogoni za wiedzą — rzekł nieznajomy.

Zsunął nagle nogi z ławki, oparł dłoń na kolanie i spoglądał na M. Hinchcliffa, jakby pierwszy raz w życiu widział studenta.

Potem podniósł się i zdjął z siatki skórzaną torbę. Nie mówiąc ani słowa, wyjął z niej jakiś okrągły przedmiot, owinięty w srebrny papier. Rozwinął ostrożnie i podał go M. Hinchcliffowi; był to owoc złotawo żółty, niesłychanie miły w dotknięciu.

M. Hinchcliff siedział na miejscu z ustami i oczami szeroko otwartemi. Nie usiłował wziąć tego przedmiotu, choćby go nawet o to proszono.

— Jest to—rzekł dziwaczny nieznajomy, rozciągając słowa—jabłko z Drzewa Wiadomości. Przyjrzyj mu się pan: małe, błyszczące, śliczne... Wiadomości... i dam je panu.

M. Hinchcliff przez chwilę wytężył umysł, potem znalazł wytłómaczenie zagadki: warjat—przemknęła myśl, rozjaśniająca sytuację; łagodny warjat. Spuścił głowę.

— Jabłko z Drzewa Wiadomości? — rzekł—spoglądając na owoc i udając zaciekawienie. — Czemuż pan sam go nie zje?... A zresztą, w jaki sposób dostało się ono panu?

— Ono nie więdnie nigdy! Mam je już od trzech miesięcy, a zawsze jest błyszczące, gładkie, dojrzałe i nęcące, jak pan widzisz.

Oparł rękę na kolanie i spoglądał w zamyśleniu na jabłko, potem począł je napowrót owijać w papiery, jak gdyby zmienił swój zamiar.

— Jakże pan do niego doszedł? — zapytał M. Hinchcliff — i skąd pan wiesz, że jest to owoc z Drzewa Wiadomości?

— Kupiłem ten owoc — odparł obcy — przed trzema miesiącami za łyk wody i kromkę chleba. Człowiek, który mi go ustąpił, gdyż starania moje uratowały mu życie, był armeńczykiem. Armenja, ten cudowny kraj! najpierwszy ze wszystkich! gdzie zatrzymała się arka Noego, więziona do tej chwili wśród lodów góry Ararat! Człowiek ten, mówię, uciekając wraz z innymi przed kurdami, przeniknął w głuche zakątki górskie, zakątki, których nie zna nikt na świecie. Uciekając przed pogonią, dostali się w dolinę pomiędzy szczytami. Rosły tam zielone trawy o dźbłach, jak ostrza i rozdzierały, cięły bezlitośnie każdego, co ośmieliłby się je deptać. Kurdowie byli tuż za niemi, i nie pozostawało im innego środka ocalenia, jak zanurzyć się w tych trawach, a najgorsze było to, że droga, którą znaczyli własną krwią, naprowadzała kurdów na ich ślady. Wszyscy zostali zabici, ocalał tylko ów armeńczyk i drugi jeszcze. Słyszał krzyki i jęki swych towarzyszy i chrzęst traw wokół prześladowców, ponieważ trawy dosięgały nieledwie wzrostu człowieka. Słyszał wołania i złorzeczenia, a gdy wreszcie zatrzymał się, dokoła panowało milczenie. Biegł przed siebie, aż wreszcie natrafił na zaporę skał ponad przepaścią i zobaczył za sobą trawy w płomieniu i dymy, unoszące się, jak zasłona pomiędzy nim, a jego wrogami.

Nieznajomy zamilkł.

— Doprawdy? — powiedział M. Hinchcliff — a potem?...

— Stał tak poraniony i poszarpany przez kolące trawy, opierając się o rozpalone od słońca skały i patrząc na idące nań dymy pożaru. Nie śmiał tam pozostać. Niczem była dlań śmierć, ale męczarnia!... W dali, poprzez dymy dochodziły go skargi i krzyki. Krzyczały kobiety. Rzucił się w wąwóz pomiędzy skałami, gdzie rosły krzaki o suchych gałęziach, sterczących, jak kolce wśród liści, i ukrył się w kolebie. Spotkał tam swego towarzysza, pasterza, który również zbiegł przed rzezią. Przenosząc zimno, głód i pragnienie nad okrucieństwo kurdów, przebiegali szczyty pokryte śniegami i lodowcami. Błąkali się tak w ciągu trzech długich dni. Trzeciego dnia mieli wizję. Myślę, że ludzie wygłodzeni, niejednokrotnie miewają wizje, ale w danym wypadku pozostał ten owoc. Opowiadanie to słyszałem z ust górali, co znali legendę. Było to wieczorem, w godzinie, gdy liczba gwiazd wzrasta; schodzili zboczem oślizgłych skał, zbiegającem w olbrzymią ciemną dolinę, gdzie rosły drzewa dziwacznie pokręcone. a z drzew tych zwieszały się kulki błyszczące, jakby szklane, o niezwykłym blasku, okrągłe i żółte. Nagle dolina rozświetliła się złocistem światłem, nadchodzącem z daleka, z odległej dali — ukazując drzewa niekształtne i czarne, jak noc i rzucając na zbocza i szczyty złote odblaski. Widząc tę wizję, a znając legendy górskie, byli pewni że mają przed sobą Eden, lub też drogę do Edenu i padli twarzą na ziemię, jak ludzie rażeni na śmierć... Gdy ośmielili się wznieść oczy, dolina znowu tonęła w ciemności, potem zapanowała jasność, przejrzysta, jak bursztyn... Na ten widok pasterz zerwał się na nogi i z wielkim krzykiem począł z całych sił biedz ku światłu, ale drugi był zbyt przerażony, by iść za nim. Stał odurzony, nieruchomy, przerażony, spoglądając na towarzysza zdążającego ku światłu. Zaledwie pasterz począł biedz, rozległ się huk, jakby od pioruna, nad doliną powiały niewidzialne skrzydła i niewypowiedziana trwoga objęła przestworze; człowiek, od którego otrzymałem jabłko, opowiadając mi o tem, rozglądał się jeszcze bojaźliwie wokoło, jakby szukając, którędy uciec. Wdrapał się na zbocze tak szybko, jak tylko mógł, podczas gdy wrzawa szła za nim oparł o jedno z tych karłowatych drzew, a jeden dojrzały owoc spadł mu w ręką: ten właśnie. W mgnieniem oka otoczył go szelest skrzydeł i huk gromów. Upadł i zemdlał, a gdy odzyskał zmysły, znalazł się wśród poczerniałych i dymiących rumowisk swej wioski, gdzie wraz z innymi udzielałem pomocy rannym. Wizja? Jednak trzymał jeszcze w zaciśniętej ręce złocisty owoc z drzewa. Było tam wielu innych ludzi, co znali legendę, co wiedzieli, czem jest ten nieznany owoc.

Zamilkł.

— I oto on — rzekł po krótkiem milczeniu.

Była to zbyt niezwykła opowieść jak na przedział trzeciej klasy kolejki Surrey. Można było sądzić, iż rzeczywistość jest tylko przesłoną fantastyczności, a tutaj fantastyczność była zbyt wyraźna.

— Czyż być może! — było to wszystko, co znalazł w odpowiedzi M. Hincheliff.

— Legenda — mówił dalej obcy — głosi, że ta gęstwina karłowatych drzew, rosnąca wokoło ogrodu, powstała z jabłka, które Adam trzymał w dłoni, gdy Ewa i on zostali wypędzeni z raju. Poczuł coś w swem ręku, spostrzegł nawpół zjedzone jabłko i odrzucił je z gniewem daleko. Odtąd rosną drzewa tam, w tej opuszczonej dolinie, otoczonej wiecznemi śniegami, u wejścia do której trzymają straże ogniste miecze aż do dnia sądu.

— Sądziłem — rzekł M. Hinchcliff — że wszystkie te opowieści to baśnie... parabole raczej

Dnia 23 września, we wtorek, w kościele św. Jana, o godz. 10-ej rano, odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę

ś. † p.

Władysława Syrokomli.

Po nabożeństwie nastąpi poświęcenie nowowzniesionego pomnika poety.

Kronika Wileńska.

= **Kalendarzyk.** Dziś w niedzielę, św. Mateusza Ap., jutro — św. Tomasza z Wilanowa, w poniedziałek św. Tekli P. M.

= **Poświęcenie pomnika.** Po długich i — prawdę rzekłszy — zgoła niepotrzebnych, a świadczących o naszej nieporadności, zarówno zbiorowej, jak i jednostkowej, zwłokach, stanął wreszcie pamiątkowy pomnik dla ś. p. lirnika Litwy i Białorusi, Władysława Syrokomli.

Czy wybór kościoła wogóle, a świątyni św. Jana w szczególności, dla umieszczenia owego pomnika — jest szczęśliwym? Sądzimy, że tak, gdyż, jak wiadomo, na cmentarzu Rosa byłoby to niemożliwe z braku miejsca na grobie, a zaś pośród innych świątyń ta właśnie ma niejedną przewagę za sobą.

A przedewszystkiem kościół św Jana tak zżył się już z piękną tradycją narodu, z tem jego życiem duchowem, którego Syrokomla był jednym z bardziej promieniujących filarów. Obok tego w kościele tym znalazły już miejsce inne pomniki, a więc: Mickiewicza z r. 1898, Odyńca z r. 1901 i Moniuszki najpóźniejszy.

Pomnik nowoumieszczony jest niezaprzeczonem i poważnem dziełem sztuki, obok całej swej prostoty i skromności. Doskonałe i niezmiernie podobne popiersie Lirnika z bronzu umieszczono w stylowem obramieniu z czarnego marmuru. Ramię poety spoczywa na lirze, a poza nią garść liści dębowych, jakby z tych dębów Litwy, przezeń tak ukochanej...

Słabą stroną pomnika, jako dzieła sztuki, stanowi brzydka tablica z różowego marmuru z napisem:

„Tu skonał, grając na lirze, nasz lirnik wioskowy".

„1823 — 1862".

Z boku zaś, po stronie prawej, znaczny jest jeszcze wyraz nieudolnie zasmarowany „rodacy". Treść tego napisu również nie wydaje się nam właściwą, a już najbardziej ten dopisek (zasmarowany).

Mimo to wszakże, całość robi nader miłe wrażenie, ile że jest ona w zupełności zastosowana do wspaniałej struktury kościoła, czego znów nie można powiedzieć o pomniku Mickiewicza, a bardziej jeszcze—Edwarda Odyńca.

We wtorek, dnia 23 bm., po nabożeństwie żałobnem, które się odbędzie o godz. 10 za duszę ś. p. Wł. Syrokomli, nastąpi uroczyste poświęcenie nowowzniesionego pomnika.

Pomnik mieści się w ścianie lewej kościoła, wprost pomnika Odyńca na przeciwległej, prawej stronie kościoła.

Wątpić nie należy, iż publiczność wileńska licznie się zbierze dla oddania hołdu pamięci ś. p. niezapomnianemu a tak drogiemu sercom naszym pieśniarzowi.

= **W Tow. Przyjaciół Nauk.** W piątek, w sali T-wa lekarskiego odbyło się pod przewodnictwem ks. prałata, J. Kurczewskiego, pierwsze po wakacjach miesięczne posiedzenie członków T-wa Przyjaciół Nauk.

Towarzystwo liczy obecnie 234 członków, nie wszyscy jednak opłacili swe składki roczne, przez co fundusze Tow. są w stanie opłakanym, w stosunku szczególniej do oczekujących je wydatków pilnych. Zarząd więc na posiedzeniu piątkowem zwrócił się do wszystkich członków z prośbą o uregulowanie zaległości.

Bibljoteka i muzeum wzrastają stale. Zwłaszcza cenne są dary p. Wandalina Szukiewicza (zbiory archeologiczne) i p. Januszewicza (bibljoteka około 1 pół tysiąca tomów).

Zajmujący odczyt p. Janułajtisa p. t. „Z dziejów ekonomji szawelskiej", opracowany na podstawie materjałów archiwalnych, znajdujących się w posiadaniu hr. Zubowa, zakończył posiedzenie.

= **Przeciwko żebractwu.** Żebractwo w Wilnie dochodzi do rozmiarów zastraszających. Na rogach ulic, na placach, po domach wreszcie snuje się gromada kalek i zdrowych, starych i młodych, kobiet, mężczyzn i dzieci, zaczepiających przechodniów, błagających o datek z jękiem lub domagających się jałmużny natarczywie i bezczelnie. Wszystkich obdarzać nie sposób, dać coś jednemu, krzywdzi się innych, a trudno sprawdzić, o ile ten lub ów rzeczywiście pomocy potrzebuje. Najlepszym sposobem zapobieżenia żebractwu i nadania filantropji celowego kierunku byłoby założenie „Towarzystwa przeciwżebraczego", którego członkowie opodatkują się na rzecz ubogich i zamiast jałmużny skierują żebraków do odpowiednich zakładów dobroczynnych. Myśl podobną poruszył w „Kurjerze Litewskim" przed paru laty p. Konstanty Bukowski. Widząc zaś, że nawoływania nie odnoszą żadnego skutku, autor wziął się do rzeczy praktyczniej i złożył Radzie miejskiej projekt już opracowany, Rada miejska będzie rozpatrywała projekt ów na najbliższem posiedzeniu i bezwątpienia chętnie poprze rozsądną inicjatywę.

= **Góra Zamkowa.** Z powodu wiadomości, że przy rozkopywaniu podnóża Góry Zamkowej znaleziono żelazne drzwi, „Wil. Wiestnik" donosi, iż przy robotach tych jest obecny „kustosz" muzeum starożytności i wszystkie odnalezione przedmioty będą po ukończeniu prac wystawione na widok publiczny. Tymczasowo przechowywane są one w kancelarji zarządu inżynierji.

= **Teatr polski.** W niedzielę, „Zmartwychwstanie" L. Tołstoja.

W poniedziałek, „Szukajcie dziecka" wodewil w 4 akt. Z. Przybylskiego.

We wtorek, benefis p. Juljusza Borawskiego, „Ojciec".

We środę „Dwaj złodzieje", wodewil w 3 akt.

We czwartek przedstawienia nie będzie.

W piątek, na otwarcie sezonu zimowego w Teatrze Miejskim „Mindowe" obraz historyczny Juljusza Słowackiego.

= **Benefis p. Juljusza Borawskiego.** Jak już donosiliśmy, w nadchodzący wtorek, dnia 23 b. m., odbędzie się w naszym teatrze widowisko benefisowe, na które p. Borawski wybrał głośną obecnie sztukę szwedzkiego autora, Strindberga, p. t. „Ojciec". Reżyserję sztuki prowadzi benefisant, a koledzy jego dokładają wszelkich starań, aby letni sezon tą premjerą zamknąć pod każdym względem pomyślnie.

Samo wystawienie tej nader oryginalnej rzeczy, budzi wśród inteligencji naszej wielkie zaciekawienie, a nazwisko lubianego artysty, którego benefis wypada poraz pierwszy, zgromadzi niezawodnie liczną publiczność, która, wypełniając szczelnie teatr, złoży mu w ten sposób dowód uznania i pamięci.

= **Z Lutni.** Dziś, o godzinie 8-ej wieczorem nastąpi w Lutni otwarcie sezonu zimowego. Na rozpoczęcie daną będzie czarowna „Baśń nocy świętojańskiej", współczesnego poety Jana Kasprowicza w 1 odsłonie.

Wieczór zakończą produkcje orkiestry („Halki") i chóru („Barkarola" — Moniuszki).

Na dzisiejszy wieczór, jak i na następne, przysługuje wstęp pp. członkom i gościom przez nich wprowadzonym. Warunki wstępu, ze względu na potrzebę polepszenia stanu finansowego Lutni, zmienione są, aczkolwiek nieznacznie. Specjalne zaproszenia rozsyłane nie będą.

Zapisy na miejsca od 1 — 3 g. i od 6-tej wieczorem.

W tychże godzinach będą wydawane nowe karty legitymacyjne.

= **W Klubie handlowo-przemysłowym** odbyło się ogólne posiedzenie członków tegoż Klubu, na którem postanowiono wyasygnować 8 tysięcy rubli na cele dobroczynne.

= **W Klubie kolejowym.** Donosiliśmy już o tem, że z rozporządzenia gubernatora, Klub kolejowy został zamknięty. Likwidacja interesu i inwentarza winna być przeprowadzona w ciągu dwuch tygodni.

Dnia 16-go września odbyło się ogólne zebranie członków Klubu, na którem wybrano komisję likwidacyjną, której polecono sprawdzić rachunki klubu i wyjaśnić, jakie fundusze posiada Klub. Rezultat pracy komisji likwidacyjnej będzie wniesiony na ogólnem posiedzeniu, które postanowi, w jaki sposob podzielić kapitał na cele dobroczynne.

= **Zabawa.** Proszeni jesteśmy o podanie do wiadomości naszych czytelników, że w niedzielę, d. 21 września, w ogrodzie po-Bernardyńskim, odbędzie się zabawa ogrodowa z nieprzegrywającą loterją-allegri, z której połowa dochodu przeznaczona na otwarcie w Wilnie w czasie epidemji cholery bezpłatnej herbaciarni dla ubogich, bez różnicy narodowości i wyznania; jeśli zaś kwota uzyskana z zabawy wystarczy, to zamiast herbaciarni założona zostanie bezpłatna jadłodajnia.

= **Ze szkoły handlowej.** Wileńska szkoła handlowa zalicza się, jak wiadomo, do szkół 2 rzędu, ukończenie której nie daje praw wstępowania na służbę wojskową, na ochotnika. Tymczasem świadectwa, wydawane kończącym tę szkołę, głoszą, iż przysługują im wyżej wymienione prawa.

Wobec tej sprzeczności, wileńska komisja gubernjalna zwróciła się do administracji miejscowej szkoły handlowej, żądając wyjaśnienia, na jakiej zasadzie świadectwa podają swym wychowańcom mylne informacje.

= **Echa napadu na pociąg.** Poszukiwanie bandytów dotychczas nie dało żadnych rezultatów. W okolicach stacji Bezdany aresztowano 20 przeszło osób, większość wszakże już wypuszczono na wolność.

Przeciw pozostającym pod strażą niema dość poważnych poszlak; pieniędzy znaleziono u nich tylko kilka rubli; u Millera, aresztowanego, jak wiadomo, w Landwarowie, znaleziono rb. 72.

— W Wilnie dokonano rewizji niektórych hotelów, oraz wszystkich willi, stojących pustką na Antokolu, lecz również bez skutku.

— Wiadomość, podana przez pisma petersburskie o aresztowaniu urzędnika pocztowego Felnagla, który jechał w pocztowym wagonie ograbionego pociągu, okazała się fałszywą. Zarówno p. Felnagel jak i p. Majewski (jadący również w wagonie pocztowym) byli badani jako naoczni świadkowie i wczoraj zaledwie wyjechali do Petersburga. Do dnia wczorajszego pełnili swą pracę w kolejowym wydziale poczty.

— Życiu poranionych żołnierzy i żandarma nie grozi niebezpieczeństwo.

— Zrabowane z wagonu pocztowego 24 bilety loteryjne, stanowiły, jak się dowiadujemy, własność kantoru bankierskiego Bunimowicza, który wysyłał je do Rygi.

— Gubernator otrzymał rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, żeby paszporty zagraniczne były wydawane z zachowaniem najsurowszych formalności co do osób, pragnących otrzymać paszport.

= **Zjazd garbarzy.** W tych dniach odbył się w Wilnie zjazd garbarzy z Litwy i Białorusi. Na zjeździe tym rozpatrywano kwestję ogólnego upadku garbarstwa, będącą w związku z kryzysem ekonomicznym i kwestją robotniczą w kraju.

Właściciele garbarni dowodzą, że wielki upadek garbarstwa w kraju jest ściśle związany z nienormalnością kwesji robotniczej, co się rzadko spotykało w gub. wileńskiej i grodzieńskiej, w których produkcja wyrobów garbarskich zmniejszyła się prawie o połowę. W kwestji syndykatu zjazd zatrzymał się na tem, że każdy oddzielny rejon przemysłowców garbarskich powinien łączyć się w miejscowe związki-syndykaty, w celu przeciwdziałania podwyższeniu cen na materjał surowy.

Na zakończenie zjazd postanowił zwołać w jaknajbliższym czasie powtórny zjazd wszystkich przemysłowców garbarskich z całego kraju.

= **Środki zapobiegawcze.** Zarząd Towarzystwa „Miszmeres Chojlim", wydał i rozpowszechnia specjalne broszury w języku żydowskim o środkach zapobiegawczych przeciw cholerze. Broszura rozpowszechniana jest w kilku tysiącach egzemplarzy.

W ambulatorjum Towarzystwa, w ciągu dwóch tygodni, zaszczepiono 72 osobom surowicę antycholeryczną, w tej liczbie 17 powtórnie.

= **Wykrycie broni i bomb.** Poszukując rabusiów pociągu, dnia 20 września policja zrobiła rewizję na Zwierzyńcu i w okolicach przyległych; w willi niezamieszkałej, znaleziono cztery bomby, karabin systemu Mausera i torbę z 100 nabojami.

Na podłodze znaleziono resztki jadła. Przypuszczają, że przed przybyciem policji jakieś towarzystwo posilało się tam.

= **Rabunek.** Dnia 19 b. m., w południowej porze, do mieszkania Nachmana Berdańskiego, w domu Grylichesa, przy bulwarze Aleksandrowskim, przez drzwi kuchenne weszło trzech mężczyzn i znalazłszy tylko w kuchni służącą, zajętą przygotowywaniem obiadu, mianując się kotlarzami, zakomunikowali, że są przysłani przez gospodarza dla zabrania do pobielenia rądli, wanny i samowaru. Gdy służąca zaprotestowała przeciw wydaniu ich bez gospodarzy, dwóch przybyszów rzuciło się na protestującą służącą, ścisnąwszy za gardło, dusząc obezwładnili ją, trzeci zaś wytrychami poodmykał zamki w komodzie i biurku, zabrał z nich gotówką 160 rb., kosztowności w srebrnych sprzętach i biżuterji złotej na 230 rb., poczem wszyscy trzej ze zdobyczą uciekli.

= **Ujęcie rabusia.** Dnia 19 b. m., na wracającego wieczorem z miasta traktem oszmiańskim, wieśniaka Wincentego Nosowicza, koło Lipówki napadł rabuś, który grożąc nożem, wskoczył na wóz i domagał się pieniędzy. Nosowicz zaś, stawiając napastnikowi opór, pochwyconym z wozu toporem wywijając w powietrzu, wytrącił napastnikowi nóż z ręki i zawróciwszy konia, alarmując, popędził w stronę miasta i przy pomocy spotkanych furmanów zdążył zatrzymać trzymanego za rękę napastnika i oddać go w ręce policji, gdzie ujęty zameldował się jako Atanazy Barchow, przybyły z Żytomierza, którego uwięziono.

= **Pogotowie ratunkowe** było czynne d. 19 b. m. w 8 wypadkach, w liczbie których 5 wyjazdów na miasto i 3 opatrunki na stacji Pogotowia.

= **Przyjechali do Wilna:**

(Hotel Europejski): ob. Ludomir Powstański, ob. Antoni Poplawski, nacz. ziem. Piotr von Wonhas, ks. dz. święc. Jan Burba, inż. Aleksy Markowski, kup. Otton Stidl. ob. Otton Poklewski-Koziełło, hr. Józef Przezdziecki, ob. Ignacy Bohdanowicz, adw. prz. Bohdan Kusztelan, ob. Aleksander Dzieńkiewicz.

(Grand Hotel): ob. Antoni Szyszko, tow. prokuratora Mikołaj Bekier, ob. Konstantowa Poklewska-Koziełłowa, dr. Mikołaj Kaliński, ob. Michał Nikolski, ob. Mikołaj Łapczyński, ob. Piotr Tarapanow, ob Aleksy Szczukin, ob. Piotr Lisiecki.

(Hotel Sokołowskiego): ob. Ludwik Unichowski, adw. prz. Wiktor Janczewski, rad. dw. Paweł Konburow, ob. Józef Maukiewicz.

Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

W № 215 „Kurjera" zamieściłem notatkę pod tytułem „O nowe kościoły w Wilnie", w której, na zasadzie powziętych, jak okazuje się, niezbyt ścisłych informacji, nadmieniłem, że „*o ile wiadomo*" kosztorys kościoła Serca Jezusowego obliczonym jest na 400 tysięcy rubli.

Dzisiaj dochodzi mię wiadomość z wiarogodnego źródła pochodząca, że kosztorys wspomnianego kościoła obliczonym jest tylko na sto tysięcy rubli i przedstawiony już p. generał-gubernatorowi.

Prostując powyższą wiadomość, cofam poczynione uwagi o kosztowności projektowanej budowy.

Proszę przyjąć etc.

Artur Deliński.

Z PROWINCJI.

ECHA MIŃSKIE.

➡ **Obiady dla głodnych.** (*M. P.*) W roku ubiegłym grono pań, z p. Witoldową Łopottową na czele, zorganizowało w miesiącu grudniu wydawanie obiadów dla biednych.

Zakrzątnięto się szczerze, rozesłano odezwę do społeczeństwa z prośbą o pomoc materjalną, wydrukowano listy składek, proszono gorliwie o dary w naturze.

Rezultaty wyraziły się w następujących cyfrach: od 13 grudnia po dzień 10 kwietnia, czyli w dni 120 wydano 30,412 obiadów bezpłatnych. Cyfra zaiste imponująca. Dziennie przeciętnie nakarmiano 255 biedaków, którzy nie mieli może ciepłego kąta; dostali oni trochę ciepłej strawy—a w ten sposób społeczeństwo spełniło choć w części swój ewangeliczny obowiązek; „zgłodniałego nakarmić, spragnionego napoić!"

Lecz przyjrzyjmy się dalej cyfrom. Zebrano w gotowiznie 1309 rb. 10 kop.; otrzymano produktów w naturze wartości około 340 rubli. Niewydatkowano jednak całej tej sumy, gdyż 375 rb. 15 kop. pozostaje w kasie.

Gospodarka więc była nadzwyczaj oszczędna i pomyślna.

Każdy z biednych, który był szczęśliwym posiadaczem kartki od jednej z pań opiekunek na prawo obiadu otrzymywał pół funta chleba i porcję zupy.

Ciekawe są cyfry i zestawienie ich, podajemy je w poniżej załączonem sprawozdaniu.

Zwracamy uwagę czytelników na pozycję: służba i wydatki administracyjne—wyniosły one 42 rb. 45 kop. Wymowne te cyfry świadczą najlepiej, jak w wysokim stopniu grosz publiczny był oszczędzany i jak chwalebnie wywiązały się panie, z powziętej pracy i trudu.

A była to praca i trud niemały, jeśli przyjmiemy pod uwagę, że wszystko, jak fundusze, jak lokal, bezpłatnie udzielony przez tutejsze kat. Towarzystwo dobroczynności—wszystko trzeba było zdobywać, prosić, że publiczność sama—stołownicy, składała się z elementów, praca dla których była trudno przez nich rozumiana i troskliwość opacznie tłomaczona.

Tem łacniej się uwidoczni korzyść. Nędza, głód—to największe nauczycielki rozpusty, pijaństwa, kradzieży. Niech szlachetne panie, które zajmowały się organizowaniem i rozdawnictwem obiadów, będą pewne, że pracą swą uratowały od złego kroku niejedno istnienie ludzkie, w niejednej duszy rozwiały żal—może nawet i głuchą nienawiść do społeczeństwa za biedę swą, za nędzę i głód.

Dziś minęły już dni ciepłe, słoneczne, gdy o zarobek łatwiej było, o kąt do spoczynku nie tak trudno. Nastały dni chmurne i wietrzne: zbliża się zima, prawdziwa macocha biednych. Zbliża się widmo cholery.

Społeczeństwo nasze chyba da dowód, iż rozumie, że mało jest raz dorywczo coś dobrego zrobić, lecz trud i praca winny być ciągłe a stałe.

Liczymy więc na pomoc i podtrzymanie w dalszym ciągu czynem i sercem, chwalebnej pracy tych pań, które i w tym roku stają do walki z głodem, roznosicielem chorób fizycznych i moralnych — pod umiejętnem a niestrudzonem kierownictwem pani Łopottowej.

Nadsyłajcie swe grosze, drwa, mąkę, ziemniaki, kapustę—co łaska a możność. Każdy najdrobniejszy dar z wdzięcznością a serdecznem i szczerem „Bóg zapłać" będzie przyjęty.

Złe czepia się łacno głodu i nędzy: hamując i zapobiegając tym dwom czynnikom rozkładu, uzdrawiacie rany społeczne. Działacie dla dobra społeczeństwa. A dobro społeczeństwa to dobro nasze, wspólne wszystkim.

Walczcie więc o nie i zdobywajcie!

Sprawozdanie z sum, zebranych na obiady dla głodnych.

Z 31 listy zebrano gotówką	1309 rb. 10 k.
wydano na zakupy	774 rb. 90 k.
służbie do pomocy zapłacono	26 rb. 95 k.
administracyjne wydatki	15 rb. 50 k.
Łącznie	817 rb. 35 k.

Za tę sumę wydano obiadów 30412 przeciętnie, zatem obiad kosztował 2 rb. 69 kop. Wartość jego jednak wynosiła około 3 rb. 8 kop., ponieważ do sumy 817 rb. 45 kop. dodać należy 337 rb. 16 kop., jako równoważnik (w przybliżeniu) wartości ofiarowanych produktów spożywczych i drew.

Obiady były wydawane codziennie, począwszy od 13 grudnia 1907 r. po dzień 10 kwietnia 1908 r., czyli dni 120 przeciętnie dziennie 254,4 obiadu.

Najwięcej obiadów wydanych było w marcu—10196. w lutym—7760, w styczniu — 6451, w kwietniu (10 dni) — 3427, w grudniu (19 dni)—2578. Największa ilość obiadów, bo aż 408 była wydana w sobotę dnia 29 marca, najmniejsza 13 grudnia — 24.

W zestawieniu ilości obiadów według dni tygodnia najwięcej wypadło w soboty—4493 rb., w niedziele 4233 i w poniedziałki—4208.

Najmniejsza ilość wypadała na piątki, ponieważ dnia tego najłatwiej o zarobek dla tej klasy stołowników (u żydów przed szabasem).

Z produktów zużyte było:

chleba	429 pud. 29 f.
ziemniaków	360 pud. — „
kości	86 pud. — „
kapusty	150 pud. — „
Ogółem około	1200 pud. — f.

Niezależnie od obiadów, było urządzono święcone, na które z zebranych na obiady sum było wydatkowane: na chleb 56 rb., napoje 40 rb. 60 kop., oraz zamiast obiadów, gotówką było wydene zapomóg 20 rb. Tak, że całkowita suma wydanych pieniędzy wynosiła:

obiady	817 rb. 35 kop.
gotówką zamiast obiadu	20 rb. — kop.
na święcone	96 rb. 60 kop.
co stanowi rązem	933 rb. 95 kop.

Pozostaje w kasie 375 rb. 15 k.

— **Oszmiana** (*S.*). Polski wieczór humoru znanego artysty dramatycznego krakowskiego, p. Józefa Chorążego, zapowiedziany został w naszem mieście na nadchodzący czwartek 25 b. m. Wieczór odbędzie się w sali miejscowego klubu.

— **Kowno.** Przed kilku dniami nadeszła wiadomość z Owanty (powiat wilkomierski) o zamknięciu tam przez rząd oddziału Towarzystwa oświatowego „Vilniaus Auszra", a to z tego powodu, że do oddziału należało kilka osób „nieprawomyślnych."

Rozkazano również zamknąć oddział tego Towarzystwa w Krokach (w pow. kowieńskim) bez żadnych wyjaśnień.

Zarząd Towarzystwa „Vilniaus Auszra", znajdujący się w Wilnie, nie otrzymał jeszcze o tem zawiadomienia urzędowego.

— **Szawle.** W lokalu towarzystwa św. Józefa, w Szawlach, w dniu 15 września została otwarta litewska szkółka początkowa, staraniem przewodniczącego tego towarzystwa, ks. J. Maciejewskiego. W dniu otwarcia szkoła była przyozdobiona kwiatami, wypowiedziano kilka mów, które wzruszyły publiczność.

Otrzymano tu pozwolenie na zorga-

Czyż... chcesz pan utrzymywać, iż tam w Armenji...

Nieznajomy odpowiedział na niedokończone pytanie, ukazując owoc na otwartej dłoni.

— Ale pan nie jesteś bynajmniej pewny — mówił M. Hinchcliff — żeby to miał być owoc z drzewa Wiadomości. Ten człowiek mógł widzieć... miraż, przypuśćmy...

— Przypatrz mu się pan—rzekł obcy.

Była to kula niezwykłego kształtu, nie będąca właściwie jabłkiem, lecz owocem złocistej barwy, dziwnie połyskującym, jakby światło stanowiło składową część jego. Przyglądając mu się, wyobrażał sobie dokładniej, żywiej dolinę, zgubioną wśród wierzchołków, strzegące ją miecze ogniste i wszystkie niesłychane szczegóły opowieści, której wysłuchał. Z całej siły przetarł oczy.

— Jednak...—rozpoczął.

— Zachował się oto gładkim i świeżym w ciągu trzech miesięcy, dłużej nawet, nie schnąc, nie więdnąc, nie ulegając zepsuciu.

— Ale czy... pan... pan osobiście... wierzysz istotnie, że?..

— To jest Owoc Zakazany.

Nie można się było omylić co do szczerości tego tonu i zupełnej jasności umysłu tego człowieka.

— Owoc Wiadomości—rzekł.

— Dobrze, przypuśćmy to — powiedział M. Hinchcliff, po pauzie, z oczami utkwionemi wciąż w owoc,— nie leży to zresztą—ciągnął dalej— w zakresie mych wiadomości, wiedzy, jaką mam zdobywać; jednak Adam i Ewa jedli go już

— Przejęliśmy ich grzech, lecz nie ich wiadomości — odparł nieznajomy. — Gdybyśmy skosztowali go teraz, wszystko stałoby się dla nas jasne i czyste. Spojrzeliśmy w głąb wszechrzeczy, pojęli najtajniejsze znaczenia...

— Czemuż więc go pan nie jesz?— zapytał M. Hincheliff, nagle natchniony.

— W tym zamiarze właśnie brałem go — powiedział nieznajomy. — Człowiek jest ułomny. Znowuż zjeść owoc byłoby trudnem...

— Wiedzieć, to módz!—wykrzyknął M. Hincheliff.

— Czy jednak jest to szczęściem? Jestem starszy od pana, mam z górą dwa razy tyle lat, co pan. Po tysiąc razy miałem go w ręku i zawsze cofałem się wobec myśli o tem wszystkiem, co możnaby wiedzieć... Wyobraź pan sobie, że nagle cały świat stał ci się bezlitośnie zrozumiałym!

— Byłoby to, sądzę, wielką przewagą — zapewnił M. Hincheliff.

— Wyobraź pan sobie, że możesz przenikać w serca i umysły wszystkich otaczających cię, w tajniki najskrytsze... tych, których kochasz i których miłość cenisz?

— W krótkim czasie dojrzałoby się udanie — powiedział M. Hinchcliff, niesłychanie uderzony tą myślą.

— I co gorsza jeszcze... znać samego siebie... odartego z najserdeczniejszych złudzeń... widzieć samego siebie zamiast siebie... to wszystko, czego żądza i słabość nie dozwoliły nam dokonać... nic nie łagodząc, nic nie zmniejszając...

— Ależ to byłoby wybornie... Poznaj samego siebie!.. Pamiętasz pan?

— Młody pan jesteś!—powiedział nieznajomy.

— Jeśli pan nie dbasz o to, by go zjeść i jeśli jest ci ciężarem, czemuż go poprostu nie wyrzucisz?

— I w tem również niezrozumiesz mnie pan zapewne. Zapytuję się, jak można wyrzucić rzecz, jak ta, błyszczącą, cudowną? Z chwilą, gdy się ją posiadło, jest się związanym. Ale można ją dać! Dać ją komuś, kto ma pragnienie wiadomości, kto nie doznawałby strachu przy myśli o tem jasnem pojmowaniu.

— Zresztą — zauważył w zamyśleniu M. Hinchcliff — może to być jadowity owoc.

W tej chwili spojrzenie jego przez okno przedziału padło na coś nieruchomego, zakończenie wielkiego napisu czarnemi literami na białem tle:... *MWOOD.* Na ten widok porwał się.

— Wielki Boże—wykrzyknął — Holmwood!..

Rzeczywistość spłoszyła mistyczne fantazje, jakim dał się unieść. Otworzył drzwiczki z walizą w ręku. Naczelnik stacji dawał już sygnał odjazdu. M. Hinchcliff wyskoczył na peron.

— Bierz pan! — wymówiono za nim.

Ujrzał posępne i błyszczące oczy nieznajomego i złocisty owoc, delikatny i nęcący na otwartej dłoni. Wziął go machinalnie. W tej chwili pociąg ruszył.

— Nie! — krzyknął nieznajomy, robiąc ruch, jakby usiłował go odebrać.

— Baczność! — zawołał konduktor i wskoczył, zatrzaskując drzwiczki.

Nieznajomy z głową i rękami przesuniętemi przez okno, krzyknął coś, czego Hinchcliff nie zrozumiał. Potem zakrył go cień od mostu; po chwili już go nie było widać. M. Hinchcliff ogłuszony, z czarodziejskim owocem w ręku, spoglądał za ostatnim wagonem pociągu, znikającego na skręcie. W ciągu minuty w mózgu jego panował chaos, potem uprzytomnił sobie, że dwie, czy trzy osoby, stojące na peronie, przyglądają mu się z zaciekawieniem. Był przecież nowym profesorem Szkoły Przygotowawczej, obejmującym obowiązki. Nasunęła mi się myśl, iż owoc mógł się im wydać pomarańczą, kupioną dla odświeżenia się. Na tę myśl poczerwieniał i włożył owoc w kieszeń marynarki, gdzie utworzył on śmieszną wypukłość. Ale nie było innego sposobu; podszedł więc do osób, które go obserwowały, usiłując niezręcznie pokryć zmieszanie. Poinformował się, jak ma iść do szkoły, kto może zanieść jego walizę, oraz dwie żelazne skrzynki, leżące tam, przy końcu peronu. Oh! co za męka zajmować się temi pospolitemi drobiazgami.

Bagaże miano mu zanieść na wózku, a sam mógł pójść piechotą. Zdawało mu się, iż w głosie swych rozmówców dostrzega nieco ironji i uczuł się skrępowanym swoim wyglądem.

Ton głębokiego przekonania jego towarzysza podróży i wpływ magiczny jego opowiadania zmienił na chwilę kierunek myśli M. Hinchciffa. Wszystko to padło, jakby mgłą, przesłaniającą mu jego bezpośrednie interesy. Myśl o nowej pozycji i wrażeniu, jakie winien był wywrzeć w Holmwood wogóle, a w szkole w szczególności, owładnęła go całkowicie i oczyściła jego atmosferę myślową, zanim jeszcze opuścił dworzec. Szczególnem jest wszakże, jak dalece dla młodzieńca rozsądnego i trzeźwego może być krępującem mieć przy sobie owoc miły w dotknięciu, zlekka ozłocony i mający zaledwie trzy cale obwodu. W kieszeni czarnej kurtki tworzył on okropny guz, psujący całkowicie linję. Spotkał jakąś starą, maleńką damę w czerni, a wzrok jej przyciągnęło natychmiast rozdęcie jego kieszeni. W lewej ręce w rękawiczce trzymał drugą rękawiczkę, w prawej zaś laskę, tak, że ostentacyjne niesienie owocu było niemożliwem. W miejscu, gdzie droga wydawała się dostatecznie pustą, wyjął z kieszeni dokuczliwy podarunek i usiłował schować go pod kapelusz. Ale jabłko, jak na złość, było zaduże; kapelusz chwiał się w śmieszny sposób, w chwili zaś, gdy go wyjmował, z zakrętu drogi wyjechał na wozie czeladnik rzeźnicki.

— Do djabła! — wykrzyknął M. Hinchcliff

Byłby je zjadł natychmiast, zdobywając wszechwiedzę, lecz jakże zabawnie by wyglądało, gdyby wszedł do miasta, zajadając ten soczysty owoc—bo zapewne był takim. Gdyby który z uczniów zobaczył go w takiej sytuacji, mogłoby to poważnie zaszkodzić jego znaczeniu. Albo też sok mógłby umazać mu twarz i powalać mankiety. Albo też mógłby to by sok gryzący, jak naprzykład cytrynowy, i poplamiłby mu ubranie.

Potem, na załamie rozsłonecznionej drogi spostrzegł dwie śliczne panienki. Zdążały zwolna ku miastu, gawędząc, i w każdej chwili mogły się odwrócić i zobaczyć młodzieńca z twarzą, jak burak, niosącego w ręku żółty, fosforyzujący pomidor! Niewątpliwie parsknęłyby śmiechem.

— Precz!—rzekł sobie M. Hinchcliff i szybkim ruchem przerzucił ambarasujący owoc poprzez mur ogrodu, ciągnącego się wzdłuż drogi.

W chwili, gdy jabłko zniknęło, poczuł niewyraźny żal; żal trwał parę sekund. Ujął wygodnie laskę i rękawiczkę i poszedł równo i swobodnie naprzód, by minąć śliczne panienki.

Ale w ciemnościach nocy M. Hinchcliff śnił sen. Widział dolinę, ogniste miecze, drzewa powykręcane i poczuł, że istotnie był to owoc z Drzewa Wiadomości, który rzucił tak obojętnie; zbudził się też bardzo nieszczęśliwy.

Rano żal zniknął, ale potem wrócił, by go męczyć; nigdy wszakże nie zdarzało się to, gdy był zadowolony, lub zajęty.

Wreszcie pewnej nocy księżycowej, koło godziny jedenastej, gdy cały Holmwood był uśpiony, żal obudził się ze zdwojoną siłą, a wraz z nim chęć szukania przygód. Wymknął się z domu, przeskoczył mur, pobiegł przez całe milczące miasto na drogę do stacji i wsunął się do ogrodu, gdzie rzucił owoc, ale nie mógł nic znaleźć wśród wilgotnej trawy i delikatnych kulek złocistych jaskrów.

nizowanie w Szawlach towarzystwa muzyczno-dramatycznego pod imieniem „Varpas" (Dzwon), które w prędkim czasie rozpocznie swoją działalność.

W dniu 20 września odbędzie się wieczór litewski, na którym odegrają dwie sztuki litewskie.

— **Erżwiłki** (powiat rosieński). Proboszcz miejscowy daje kije z pieczęciami dla istotnie ubogich. Bez tych kijów żebrakom nikt tam nie daje jałmużny, ponieważ uprzednio, pod pozorem żebraków, krążyli po wsiach złodzieje i wszelkiego rodzaju rzezimieszkowie.

ZAPRZECZENIE.

Korespondent „Słowa" z Rzymu kategorycznie zaprzecza telegraficznym wszelkim pogłoskom, podawanym przez niektóre organy prasy rosyjskiej, o toczących się jakoby rokowaniach między Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim, w sprawie nuncjatury w Petersburgu.

TELEGRAMY „Kurjera Litewskiego".

Z dnia 19 i 20 września (2 i 3 października).

(Telegramy Ag. Petersburskiej).

KURSY TYMCZASOWE.

Petersburg. Przy powiatowych komisjach urządzeń rolnych w Grodnie otwarte być mają tymczasowe kursy dla instruktorów w kwestji budowania po wsiach ogniotrwałych budynków.

ODRZUCENIE SKARGI.

Petersburg. Senat pozostawił bez skutku skargę kasacyjną skazanych w procesie o pogrom w Białymstoku.

CHOLERA.

Petersburg. W ciągu ostatniej doby zachorowało w mieście osób 171, zmarło 85; w gubernji w tym samym czasie zachor. 12, zm. 2; w okolicach miasta zachorowało 20.

Petersburg. O dalszych wypadkach cholery komunikują z Woroneża, Ekaterynosławia, Elizawetpola, Kiercza, Kijowa, Kurska, Omska, Orła, Połtawy, Rygi, Sewastopola, Tyflisu i Jarosławla.

PRZYSZŁY ZJAZD.

Moskwa. W grudniu odbędzie się w Moskwie wszechrosyjski zjazd elektryczny.

DEFRAUDACJE I FAŁSZERSTWA.

Taszkient. Senator, baron Pahlen, wdrożył dochodzenie karne przeciw tutejszemu sądowi sierocemu, zarządzającemu sprawami przesiedleńczemi, trzem urzędnikom miejscowego zarządu rolniczego, naczelnikowi więzienia kazalińskiego i dwom byłym komisarzom policyjnym.

Wszyscy oskarżeni są o sprzeniewierzenia i fałszerstwa.

ZAMACHY, ZABÓJSTWA I GRABIEŻE.

Ekaterynburg. Zrana, d. 16 września, w Tiumeniu usiłowano ograbić cerkiew, przyczem zabito stróża i raniono stróża i psałterzystę. Dwóch rabusiów ujęto.

W tym samym dniu ograbiono na 3,600 rb. inkasenta kolejowego.

Iwanowo-Woźniesiensk. Wieczorem, 18 września, na stację „Ładygino" kolei Północnych napadło 8 uzbrojonych rabusiów, którzy zabrali gotówkę i zbiegli.

Kaługa. Na stacji „Chanino" kolei Tula-Tichwin, trzej rabusie zabrali 1,190 rb., różne dokumenty i marki.

Nowoczerkask. Banda, złożona z 10 uzbrojonych członków bojówki socjal-rewolucjonistów, napadła na dom administratora majątku Koražejewa, w pobliżu osady „Olchowskaja", okręgu taganrogskiego. Rzucili 5 bomb i zbiegli, po zabraniu przeszło 3000 rb.

Melitopol. W Heniczesu na inkasenta banku Azowsko-Dońskiego napadło kilku złoczyńców, którzy zabrali mu 30,000 rb.

TOASTY MONARSZE.

Budapeszt. Na obiedzie galowym, wydanym w dniu 19 września, na cześć pary królewskiej cesarz Franciszek Józef wygłosił toast, wyrażając wdzięczność swym gościom za powinszowania, złożone z powodu jubileuszu i otrzymane wysokie odznaczenie wojskowe. W pobycie pary królewskiej w stolicy węgierskiej cesarz upatruje nowy dowód przyjaźni i wybornych stosunków między Austrją a Hiszpanją. Cesarz pił za zdrowie pary monarszej i rodziny królewskiej.

Król Alfons zaznaczył w odpowiedzi, że w żyłach jego krąży krew Habsburgów i szczyci się on z węzłów rodzinnych, łączących oba narody.

Ofiarowując cesarzowi najwyższe odznaczenie wojskowe, uważa za niezmierny dla siebie zaszczyt, iż na czele wojsk jego figurować będzie sławne imię Franciszka Józefa.

Król dziękował za zaliczenie go do szeregów wojsk austrjackich i wzniósł kielich za zdrowie cesarza, jego rodziny i pomyślność Austrji.

BOŚNJA I HERCOGOWINA.

Budapeszt. Wobec szerzonych pogłosek, że w mowie tronowej, przy otwarciu delegacji, ogłoszone być ma przyłączenie Bośnji i Hercogowiny, pismo „Pester Lloyd" komunikuje, że mowy tronowej jeszcze nie ułożono. „Kwestja bośnijska, — jak mówi pismo — stoi istotnie na porządku dziennym, lecz w danym razie rząd nie powinienby poruszać jej sam, a raczej wypadałoby mu zaczekać na odnośne wnioski samych delegacji".

W kwestji tej decyzji żadnej jeszcze nie powzięto, niema zatem żadnego powodu do agitacji przeciw Austro-Węgrom, współdziałającym zawsze sprawie pokojowego rozwoju na Bałkanach.

ZATARG BULGARSKO - TURECKI.

Wiedeń. Do „Politische-Correspondenz" komunikują z Sofji, że wobec wynikłych nieporozumień między Bulgarją a Turcją, Rada ministrów uchwaliła zwołać Zgromadzenie narodowe przed zwykłym terminem.

ZAPRZECZENIE.

Wiedeń. Zawiadamiają z Sofji, że na mocy informacji, otrzymanych ostatnio od osób dobrze poinformowanych, w sprawie ogłoszenia niezależności Bulgarji, można twierdzić stanowczo, że kroku takiego ze strony księstwa oczekiwać nie należy. Zarówno sfery kierujące, jak sama ludność, podzielają opinję, że na ogłoszenie niezależności Bulgarji nie nastała jeszcze odpowiednia pora, obecnie zaś mogłoby to wywołać tylko niepotrzebne komplikacje, nie dając na razie realnych korzyści.

AUDJENCJA U SUŁTANA.

Konstantynopol. Po Selamiku, w d. 19 września, przyjmowany był przez sułtana poseł perski; na audjencji obecny był także książę Burchan-Eddin.

FLOTA AMERYKAŃSKA.

Manila. Przybyła tu flota amerykańska.

REWOLUCJA W TEBRIS.

Londyn. Do „Times" telegrafują z Tebris, że w ciągu ostatnich 3-ch dni nie zaszły żadne zmiany. Ejnuddaule wysłał znowu delegatów do narodowców. Sattar-chan otrzymał posiłki i przystąpił do rozbrojenia mężczyzn niezd tnych do służby wojskowej.

WYBORY W PERSJI.

Teheran. Ogłoszony został dekret szacha, nakazujący rozpoczęcie wyborów w całej Persji z wyjątkiem Tebris, w dniu 14 października. Posiedzenia Medżilisu rozpoczną się w d. 1 listopada.

PRZYJAZD POSŁA.

Teheran. Dnia 19 września przyjechał do stolicy nowomianowany poseł angielski, Barclay.

Dzisiejszy numer „Kurjera Litewskiego" składa się z 6 kolumn. Do dzisiejszego numeru dla wszystkich prenumeratorów dołącza się № 38 bezpłatnego dodatku pod tyt. „Życie Ilustrowane".

Gorkij i jego ostatni dramat.

Maksym Gorkij, który nie ma ochoty wracać do swojej ojczyzny, gdyż grozi mu tam kilka procesów literackich, a nadto sprawa jego o powstanie w Moskwie nie została jeszcze umorzona, przebywa obecnie na wyspie Capri, gdzie mieszka w pięknej willi, wzniesionej z białych kamieni, na niewielkim pagórku. Jeden z dziennikarzy, który niedawno odwiedził tego rosyjskiego pisarza, opisuje jego mieszkanie w sposób bardzo poetyczny.

„Taras—pisze on—otoczony jest kilku okrągłemi kolumnami. Wokoło kolumn wije się jakaś roślina. Naokoło duże oleandry, kwitnące czerwonemi i białemi wonnemi kwiatami. Tuż zaraz olbrzymi kaktus, jeden z tych włoskich kaktusów, na których widok wszyscy północni kolekcjoniści powyrzucaliby wszystkie swoje kolekcje za okna.

„Z boku mały ogród winogronowy, należący do willi. Grona już duże, ale jeszcze zielone.

„I białe kolumny, i kwiaty naokoło nich, i oleandry, i winne latorośle — wszystko to nadaje willi tło obrazu Siemiradzkiego. Brak tylko figur ogolonych rzymian i pięknych rzymianek.

„Fantastycznie cudowny widok otwiera się stąd na morze, na miasto, na góry, na taras położony w dole willi. Obecnie na tle tego obrazu Siemiradzkiego, w willi zamieszkałej przez Gorkiego, wytworzyło się coś w rodzaju kolonji rosyjskiej. Grupuje się ona oczywiście około Gorkiego, jego żony, krewnych i znajomych. W tem towarzystwie Gorkij nie ma czasu się nudzić, tembardziej, że dużo czasu poświęca pracy literackiej.

„Przyroda Capri oddziaływa na Gorkiego zbawiennie. Opalił się, jego rozumne, niebieskie oczy patrzą energicznie i wesoło. Odmładza go to, że ostrzygł krótko swe włosy. Tylko głębokie zmarszczki na czole mówią, że człowiek ten wiele widział w życiu, wiele czuł i myślał.

„Gorkij chodzi w jasnem, letniem ubraniu, w jakiem chodzą zwykle we Włoszech. Jego barczysta figura, porywcze ruchy, badawcze i szeroko rozwarte oczy — wszystko to robi wrażenie zręczności, młodości i niezwykłej energji.

„W lekkiej sukni domowej jest też pani Andrejewowa, była artystka teatru Stanisławskiego, przyjaciółka serdeczna Gorkiego. Oprócz gościnnych gospodarstwa i znanego tłómacza poezji Fiedlera, jest na werandzie jeszcze jedno żyjące stworzenie, doskonale harmonizujące z ogólnym południowym, nieco egzotycznym kolorytem obrazu. Jest to młoda papuga Pepita, darowana przez kogoś pisarzowi rosyjskiemu i rodem, jak się zdaje, z Uragwayu. Delikatność, i jaką papuga siada na ramionach gospodarza i jego towarzyszki, przytula do nich swą zwinną główkę i lekko kłuje ich ręce—jest wprost zadziwiająca.

„Z rozmowy z Gorkim przekonałem się, że nietylko nieprzyjemności, jakieby go spotkały w Rosji, trzymają go zdała od ojczyzny.

„— Nigdzie w Rosji—mówi Gorkij—nie mógłbym tak dobrze pracować i uczyć się, jak tutaj; kiedy jestem w Rosji, zaraz mnie pochłaniają różne sprawy. A tymczasem potrzeba mi teraz przynajmniej półtora roku na czytanie. Książek mam dosyć — więc zająłem się samokształceniem. Coś niecoś przysyła od czasu do czasu Amfiteatrow, który ma wspaniałą bibljotekę. Nic mnie jakoś teraz nie ciągnie do pisania. A przytem w ostatnich czasach tyle napisałem, że czas dać wypoczynek i czytelnikom i sobie."

„Z tem wszystkiem napisał Gorkij w ostatnich czasach dramat, świadczący jednak o jego wyczerpaniu się twórczem. Ani akcja, ani obserwacja, ani tendencja nie dorównują dawnym jego dziełom dramatycznym. Nowa sztuka, o której mówimy, nosi tytuł „Rodzina Kołomijcewów". Głową tej rodziny jest były urzędnik, wyga, łapownik i złodziej, któremu karjerę zwichnęły — nie łapownictwo i złodziejstwa, broń Boże— lecz losy, zawistne losy! Ale Kołomijcew chce wziąć fortunę za łeb i wypłynąć na wierzch. Zostaje policjantem i na tem polu pragnie zrobić karjerę. Jego środowisko rodzinne jest także nie bardzo ciekawe. Starszy syn, 26-letni młodzieniec, nie mógł jakoś wyszukać sobie lepszych ideałów ponad służbę również w policji. Starsza córka wychodzi za mąż za człowieka, którego wprawdzie nie kocha, ale który za to znakomicie umie szwindlować do spółki z jej papą. Młodsze dzieci są dobre i szlachetne, lecz w tej „sympatycznej" atmosferze domowej gniją powoli. Ci jedni przynajmniej czują, że gniją, i to przemawia na ich korzyść. Jest jeszcze brat pana domu, Jakób. Ma pieniądze, więc cała rodzina Kołomijcewów żyje na jego rachunek. Poniewierają nim, maltretują go, lecz on to znosi z jakąś przeraźliwą abnegacją, bo... jest ojcem młodszej córki swego brata.

Jak dotychczas mamy dopiero tło. Możnaby na tem tle zbudować bardzo ładną powieść. Gorkij by to nawet ładnie zrobił, bo ma i talent i dar obserwacyjny i naracyjny. Lecz Gorkij chciał napisać dramat, a do dramatu potrzeba przedewszystkiem faktu, działania, nie opowiadań. I oto zupełnie niespodziewanie, przypadkowo, bez uzasadnienia, Gorkij każe jakiemuś rewolucjoniście, podczas zwykłej ruchawki ulicznej, strzelać do Kołomijcewa. Kołomijcew promienieje z radości, bo teraz dopiero „naczalstwo" zwróci nań uwagę i pchnie go wyżej po szczeblach karjery służbowej. Żeby jednak ów zamach nie przebrzmiał bez echa, żeby sprawy nie zatuszowano, Kołomijcew musi znaleźć tego, kto doń strzelał. Sprawca jednak strzelał z tłumu i nietylko, że go nie widziano, ale nawet niema do kogo się przyczepić. Kołomijcew jednak za wszelką cenę musi sprawę rozmazać, więc chwyta pierwszego z brzegu młodzieńca i oświadcza żandarmom, że to ten człowiek właśnie strzelał do niego. Będzie sąd, wyrok, kara dla przestępcy, nagroda dla „ofiary", notabene nawet nie draśniętej.

Taka jest treść tego ostatniego dramatu Gorkiego.

KSIĄŻKI

nadesłane do redakcji „Kur. Lit."

Wł. Gutowski (On): *„Życie to nic" (Z kajetu neurastenika).* Wilno; r. 1909; skład główny w księg. Makowskiego.

Zbiorek zawiera prace wartości nierównej. Za najlepszą uważać można nowelkę, noszącą tytuł „Garbus". Autor zdobył się tu na pewien realizm i spokój względnie objektywnego obserwatora; pozwoliło mu to nakreślić dość plastycznie sylwetkę zapalonego artysty, co wyrósł pod chatą wieśniaczą, a w mizernem i kalekiem ciele, posiadał duch orli. Zżarła go nędza, suchoty i zapał dla sztuki, zapał, co mu nie pozwalał ani przez chwilę myśleć o sobie, o wygodach własnych i wypoczynku. Ślady zdolności literackich nosi w tej nowelce żywo odczuty opis krwotoku i agonji bohatera. Realizm tego obrazu doskonale tuszuje dyskretne współczucie autora.

W innych nowelkach dzieje się, niestety, przeciwnie. Litościwe serce pisarza bierze górę nad konieczną przedmiotowością artysty. Tematy ułamkują się, obrazy szarzeją: ledwie je widać poza mgłą morałów i sentencji, rzadko zawierających ziarenko oryginalności.

Za najsłabszą uważam pracę pierwszą, dającą tytuł zbiorkowi. Może autor dobrze zaobserwował cechy neurastenika—nie wiem—ale obdarzył niemi człowieka tak pospolitego, że myśli jego, walki i wątpliwości, nie mogą interesować czytelnika.

Co się tyczy języka utworów p. Gutowskiego, to posiada on dużo wad, powszednich na tutejszym bruku. Dam kilka przykładów. „Oni *ci* się nie zapytują" (str. 7); „zatopiłem się w *pisowni*" (zamiast: w pisaniu—str. 17); „zapytać się *o Elizie*" (str. 19); „bardzo *na* tem boleję" (str. 20); „siedziałem przedzielony *o całą długość* pokoju" (str. 23) i t. d... A jeszcze słabsze jest stawianie znaków przestankowych. Np.: „Trzeba czekać cieplejszej pory , i Kostrzyckiego" (str. 23); „brak wpajania w przyszłą rodzicielkę ; czem ma być..." etc.

Na zaznaczenie wszakże zasługują dobre intencje społeczne autora i gorący jego patrjotyzm. *g.*

Stanisława Studnicka. *„Podręcznik do nauki języka niemieckiego metodą naturalną".* Warszawa 1907. Nakładem księgarni E. Wende i Spółka. Str. 59. Cena 25 kop.

Książeczka niniejsza — jak powiada we wstępie autorka—różni się od innych podręczników, prowadzonych również metodą naturalną, tem przedewszystkiem, że rozpoczyna jednoczesną naukę czytania i pisania alfabetem łacińskim. Jest to dla dzieci polskich bardzo poważne ułatwienie.

Dopiero po nabyciu pewnej wprawy w czytaniu niemieckiem, autorka przechodzi do liter gotyckich. Taki system stosowany już jest w Galicji. Pozatem autorka hołduje zasadom Börlitza i rozpoczyna naukę języka obcego od zapoznawania ucznia z nazwami najbliżej otaczających go przedmiotów, ich własności i wzajemnego stosunku. Podręcznik, opatrzony ułatwiającemi wykład rycinami, stanowi owoc własnej praktyki podagogicznej autorki i studjów jej nad metodami nowoczesnemi. Niezależnie od zalet systemu, książeczkę cechuje staranność wydawnictwa: druk dobry, co w podobnej pracy ma pierwszorzędne znaczenie.

Książeczka ta zyskała ogólne powodzenie, gdyż w ciągu niespełna dwuch lat, rozeszły się jej dwa wydania.

Stanisława Studnicka. *„Podręcznik do nauki języka niemieckiego". Rok drugi.* Warszawa 1908. Nakładem księgarni E. Wende i S-ka. Str. 131. Cena 65 kop.

Jest to zbiór czytanek, bajek i wierszyków, przystosowany do początkowej nauki mowy niemieckiej. Język zamieszczonych tu prac — w początkach bardzo łatwy—staje się stopniowo coraz bogatszy, utrwalając w pamięci ucznia coraz więcej słów i zwrotów obcego mu języka. Jako dodatek, umieszczono na końcu niezbędne wiadomości gramatyczne, ujęte w formę rozmówek, które mogą służyć do nauki konwersacji. Po każdej rozmówce następuje wskazówka, jak uczeń ma się samodzielnie ćwiczyć. Dołączony słowniczek trudniejszych wyrazów ułatwia uczniowi naukę bez pomocy nauczyciela. *c.*

Wyszedł pierwszy tom **„Nowości Literackich"**, zawierający nowele K. Tetmajera: „Z wielkiego domu".

Wydawnictwo to zapełnia dawno odczuwaną lukę braku tanich książek współczesnej literatury polskiej. Nadesłany tom, który kosztuje w prenumeracie 25 kop., wykwintną i staranną szatą przewyższa wszystkie dotychczasowe tego rodzaju wydawnictwa.

Prenumerata i prospekty we wszystkich polskich księgarniach. Redakcja i Administracja w księgarni Tadowskiego w Warszawie.

Redaktor
WOJCIECH BARANOWSKI.

Wydawca
EDMUND NOWICKI.

Lecznica ze stałemi łóżkami.
ODDZIAŁY:
Akuszeryjno-ginekologiczny pod zarządem lek. J. Wygodzkiego, S. Tigra i L. Szyldkrota.
Chorób wewnętrz. i nerwowych pod zarząd. lek. M. Żytłowskiego, N. Krainskiego, D. Rozenkranca i T. Szabada.
Chirurgiczny pod zarząd. lek. A. Kahana i G. Romma.
WILNO, Górzysty zaułek (Mała Pohulanka) № 14 m. 3, telef. 795. 2—1—73a

PATENTY
NA WYNALAZKI MODELE I MARKI FABRYCZ.
GOLDMAN I ELLENBAND
WARSZAWA, LESZNO № 8. Telefon № 228.
75—22—32a

25—6—61a
SKŁAD
Używanych Maszyn przemysłowych
Tadeusz Rychter Warszawa Okopowa 21.

J. F. Marka zatw. 3-1-72a
PIÓRA o strusie fantazyjne **KWIATY** sztuczne
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
poleca **Jakób FISZER** w Warszawie. **Ś-to JERSKA 36, I piętro.**
TELEFON 23-82.

OSTRZEŻENIE.
SKUTKIEM UKAZANIA SIĘ W WIELKIEJ ILOŚCI NAŚLADOWNICTW NASZYCH ETYKIET NIE TYLKO POD WZGLĘDEM KOLORU I RYSUNKU, A TAKŻE CZCIONEK DRUKARSKICH I PODRABIANIA OPAKOWANIA MYDEŁ UZNANEJ DOBROCI
VERA-VIOLETTE, 5—2—745a
Marka fabr. **VERA-MUSQUE, OFELIA i MARGOT.**

Upraszamy szanownych nabywców o zwracanie uwagi na naszą firmę i markę fabryczną.
Zatw. przez rząd
Dom Handlowy
S. J. Czepelewiecki i S-wie
Moskwa, Nikolskaja.
Naśladownictwo będzie surowo ścigane sądownie.

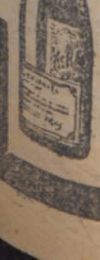
W czasie EPIDEMJI
dysenterji, choleryny i cholery jeden kieliszek od likieru wspaniałego wina francuskiego **SAINT RAPHAEL** na szklankę herbaty — wyśmienicie działa na żołądek: ogrzewa i wzmacnia organizm, przywracając siły.
Nieocenione w czasie cholery.
Sprzedaż we wszystkich aptekach, składach aptecznych i handlach win.
Żądać tylko „Kompanji wina Saint Raphael, Valence (Drôme) we Francji". 2 2 1147a

Ważna wiadomość dla szukających pracy na czas jesieni i zimy.
W Argentynię (Ameryka południ.) potrzebni są robotnicy mężczyźni i kobiety, do robót w polu, od połowy września do kwietnia. — Płaca wynosi po 3 koron dziennie, wikt dostatni i mieszkanie. Podczas żniw, jakie tam wypadają w styczniu i trwają do kwietnia, płaca 5 do 10 koron dziennie, wikt i mieszkanie. Można otrzymać robotę przez okrągły rok, albo też wrócić z wiosną do kraju.
Bliższe wiadomości udziela Tow. „OPATRZNOŚĆ" w Krakowie, ul. PAWIA L. 2.
Tow. „OPATRZNOŚĆ" z każdą liczniejszą partją posyła dozorcę dla opieki nad robotnikami w podróży i na miejscu. Koszt podróży z Krakowa aż na miejsce wynosi około 180 koron. Wyjazd z Krakowa co tydzień.
UWAGA. Unikać pokątnych ajentów i zgłaszać się wprost do Towarzystwa „Opatrzność" w KRAKOWIE, ul. PAWIA L. 2. 12—9—1101

UBEZPIECZENIE NA ŻYCIE.
Najstarsze w Rosji i jedyne ojczyste Towarzystwo, zajmujące się wyłącznie i specjalnie ubezpieczeniem na życie
Rosyjskie T-wo ubezpieczeń Kapitałów i Dochodów
założone w 1835 r.
przyjmuje od jednej osoby ubezpieczenia, zastosowane do najrozmaitszych warunków i położenia, od małych sum do 200,000 rb.
Kapitały zapasowe i inne około 40,000,000 rb.
Szczegółowe informacje, a także ustawy, sprawozdania Towarzystwa, tablice premji, ogłoszenia i t. p. można otrzymać bezpłatnie w Biurze 50—2—832a
Wileńskiej Głównej Agentury
od godz. 10 rano do 4 pp. Prospekt Ś-to Jerski, dom własny Towarzystwa № 24, telefonu № 150.
Główny Agent **J. A. Mendelew.**

MASŁA centryfugalnego świeżego i solonego wszelkie ilości na umowy roczne i dorywcze partjami nabywa po dobrych cenach
K. Henneberg, Warszawa, Koszykowa 25.
UWAGA. Przy nadsyłaniu oferty z warunkami wymagana i próbna partja. 12—6—1008a

KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA w WARSZAWIE
Poleca prace
HENRYKA MOŚCICKIEGO
WILNO i WARSZAWA
W „DZIADACH" MICKIEWICZA,
TŁO HISTORYCZNE TRZECIEJ CZĘŚCI „DZIADÓW".
z 23 rycinami Cena rb. 1.80
SPRAWA WŁOŚCIAŃSKA NA LITWIE
w pierwszej ćwierci XIX stulecia.
6—3—1122a Cena kop. 30.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Magazyn ubiorów męzkich
W. PĄKCIŃSKIEGO
z Warszawy.
Mińsk lit., ul. Zacharzewska, dom Landaua.
Wielki wybór gotowych ubiorów męzkich, jak również na składzie stały wybór towarów angielskich, francuzkich i rosyjskich fabryk.
Obstalunki wykonywują się sumiennie i akuratnie, podług najświeższych żurnali; dla przyjezdnych w przeciągu 24-ch godzin. 1—1171a

REUMATYZM, PODAGRĘ, NEWRALGIĘ, ŁAMANIE KOŚCI
leczy szybko i radykalnie
BALSAM „PROMETEUSZ" D-ra Budniackiego.
Wystarcza 2—3 wcierań tego preparatu, aby doznać jego zbawiennego działania. Balsam „Prometeusz" ściśle naukowy preparat współczesnej medycyny. Szereg klinicz. doświadczeń wykazał niewątpliwe działanie „Prometeusza". Dużo dziękczynnych listów. Stosowany jest przez lekarzy w miejscowościach leczniczych na Kaukazie z wielkiem powodzeniem.
Cena flakonu 1 rb. 50 kop. Wysyłka za zalicz. poczt. Moskwa, Pietrowskija Wor., d. № 30. M. Budniackij. 17—709a
w Wilnie skład główny u B-ci Isserlin.

Jesteś chory na syfilis
Choroba ta prześladuje cię, stosowałeś wszelkie możliwe lekarstwa, straciłeś dużo pieniędzy, a choroba rozwijała się postępowo i nie wyleczyłeś się do tej pory. Prześladuje cię straszna myśl, że choroba ta jest nieuleczalną. na szczęście jesteś w grubym błędzie. Istnieje naukowy preparat, zatwierdzony przez departament medyczny, zbadany pod kierunkiem profesorów i lekarzy: wszyscy oni dali o nim świetne świadectwa. Preparat ten znajduje się w sprzedaży we flakonikach, mieszczących po 10 sztuk w pudełku. Leczenie trwa około miesiąca. Rezultat leczenia — słowa profesora Franciszka Mraker — bywa zupełne wyleczenie syfilisu. Dwa pudełka, zawierające 20 flakoników, wystarczające do zupełnego wyleczenia syfilisu, kosztują rb. 10. Wysyłka po nadesłaniu pieniędzy lub za zaliczeniem. St. Petersburg, Ekonomiczeskoje Aptekarskoje Depo, Litejnyj pr. d. № 30, 18.
Broszura naukowa wysyła się na żądanie. 3 1 1127a

W FABRYCE **JOCHELCZYKA,**
ul. Rudnicka, d. № 2 (Zalkinda). Znajduje się wielki wybór wszelkich ozdób do kapeluszy, jako też bogaty asortyment kwiatów dekoracyjnych, sztucznych. 1159
Ceny jaknajniższe.

LEKARZ - DENTYSTA
JÓZEFA
CHRZĄSTOWSKA - SMAGŁOWSKA
MIŃSK,
Zacharzewska 30, d. Więckiewicza,
przyjmuje od 11 do 2-j i od 4—6-j z wyjątkiem niedzieli i świąt. 6—1—1176a

DZIERŻAWA
od 11-go kwietnia 1909 r., wydzierżawia się majątek Wielki-Olżew, (fundum) bez folwarków, położony o wiorst kilka od dwuch linji kolejowych, Poleskiej i Bołogoje Siedleckiej, gub. Wileń. — Pacht na 150 krów. O szczegóły i warunki udać się: do dworu w Wielkim-Olżewie, koleją Poleską, st. Lida, z kąd 8 wiorst końmi. 1175a

Sprzedam dobry majątek
z gorzelnią, koło 2000 dz. i niewielki dom w Wilnie, bajecznie tanio. Kantor Kędzierskiego, Dominikańska 11. 1173a

Rozpoczęta wielka parcelacja,
96000 dz., 9 majątków, koło 200 dobrze zabudowanych folwarków. Bliższe szczegóły: u plenipotenta Józefa Kędzierskiego, Wilno, Dominikańska 11. 1174a

Studnie
Artezyjskie, Bruklińskie, Abisyńskie
cementowe, nowe oraz przeczyszczanie takowych, badania gruntów pod nowobudujące się gmachy i kościoły. Poszukiwanie gliny. Roboty, wchodzące w zakres wodociągowych. Stawianie pomp żelaznych i reparacje starych, po cenach jaknajprzystępniejszych wykonywa
H. KALIŃSKI
Wilno, ul. Połocka Żwirowa Góra № 16. 1301a

Bluzki wełniane i jedwabne **nowe rodzaje**
Spódnice wierzchnie, **Halki, Matine,**
Pegnoiry, Szlafroki ciepłe,
Płótna, Bieliznę damską,
Bieliznę pościelową,
Bieliznę stołową i
NOWOŚCI
poleca

DOM HANDLOWY Br. A. i J. ALSZWANG Wilno, ul. Wielka № 72.

Wyprawy! Wyprawy!

poleca **Bieliznę** męską, dzien. i nocną. **Bieliznę** wełnianą **D-ra Jaegera, Kurtki, Pończochy** myśliwskie, **Pledy, Chustki** do podróży i t. p. **Czapki** angiel. **Krawaty, Parasole.**

Dział konfekcji dziecinnej.

3—2—1160a

20—19—831a

J. KRUSIEWICZ

WILNO, ul. Wileńska № 23.

Pracownią i skład wyrobów Rymarskich

poleca w wielkim wyborze **gotową uprząż** jak również **siodła Angielskie męzkie i damskie,** dery na konie, **baty od jednego rubla** do piętnastu. Walizy i kufry podróżne, skórzane i brezentowe jako też i pledy.

Ceny możliwie nizkie

Pracownia podejmuje się wszelkich reparacyj i odnawiań. 26—24-3382a

Bank Północny

ODDZIAŁ W MIŃSKU

(Plac Soborny, dom własny).

8—1—1172a

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe i dywidendowe, otwiera dla tych papierów specjalne rachunki, wydaje pożyczki i załatwia także wszelkie inne operacje bankowe.

PATEFON

CUD XX WIEKU.

Najlepsza maszyna mówiąca, grająca bez igły i bez szumu wiecznym szafirem Opatentowana na całym świecie.

Płytki Pathé najlepszych wszechświatowych artystów.

Gigant jednostronny 1 rb. 50 k. „ obustronny 2 „ 50 „ | Każdy gramofon można przerobić na Patefon, za dopłatą 4 rb.

15—2 JEDYNY PRZEDSTAWICIEL 1158a

Grand magasin L. ZAŁKIND Magazyn wielki

WILNO, róg Wielkiej i Niemieckiej, dom własny.

Istniejący od roku 1872. Telefon № 14.

Katalogi bezpłatnie.

MAISON „SPLENDID"

MAGAZYN BIELIZNY PARYSKIEJ

i

BLUZEK WIEDEŃSKICH

Warszawa,

Czysta nr. 2 — Tel. 199-20. 6—3—1087a

EGZYSTUJE OD 1824 r.

Cesarsko-Królewska uprzywilejowana fabryka instrumentów muzycznych,

W. STOWASSER SYNOWIE

w Graslic (Czechy)

i w Warszawie, Nowy-Świat № 36,

POLECA: wielki wybór dętych, rzniętych i innych instrumentów muzycznych, jak i przyborów do nich dla orkiestr, kościelnych, straży ogniowej, fabrycznych, szkolnych i amatorskich. 1047a

23—3 **Cenniki wysyła się bezpłatnie.**

Teatr „Fantazja"

Obszerny i ciekawy program obrazów!!! „Legenda o duchach" (fantazja) „Na dnie morza" (dramat) „Wyścigi motorów z przeszkodami w r. 1908, z Paryża do Djeppu" i wiele innych.

W niedzielę przedstawienia od g. 4 po południu. 1456

DRZEWKA OWOCOWE

4 i 5-letnie

DO NABYCIA

ze szkółek w Siemkowie (pod Mińskiem).

Odmiany wyborowe. Ceny niskie. Katalogi wysyłają się na żądanie.— Adres: poczta Mińsk, m. Siemków.

R. Chełchowski.

13—9—1359

100—150 rb.

miesięcznego dochodu,

mogą osiągnąć jako dodatkowy zarobek ludzie pracowici wszelkich stanów, drogą uczciwą. Specjalność nie wymagana, wszelkie ryzyko wykluczone. Oferty adresować: „P. P. P." Centralny Kantor ogłoszeń **L. E. Metzl i K-o,** — 3—2 Moskwa, Miasnickaja. 1115a

Nadzwyczajna sposobność!

Sprzedają się ruchomości, przywiezione z Książęcego majątku, za ½ i ⅓ wartości. Można nabyć tylko do 28 września. Cennej roboty żyrandole bronzowe, zegary, kandelabry, wielkie lustra, meble stylu Ludwika XV i różne drobiazgi.

Kalwaryjska № 8 m. 4.

3—1052a

Cierpiącym na Astmę i katar chroniczny!

Środek niezawodny przywracający zupełne zdrowie. — Proszek **Amerykański „ASTMA"** profesora D-ra Henkel w Chicago, przepisywany i aprobowany przez profesorów D-rów zagranicznych i warszawskich. Tysiące podziękowań od uleczonych.

Cena pudełka rub 1 k. 50.

Jedyna Reprezentacja i sprzedaż na Królestwo Polskie i Cesarstwo

A. KIRSZROT,

Warszawa, Karmelicka 13. Telefonu 191-58. 3—2 1108a

WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW

Fabryka powozów

Braci Staroniewiczów w Mińsku,

przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki, a także reperacje. Ceny umiarkowane. Na składzie jest wielki wybór gotowych powozów wszelkich typów

Adres fabryki: Sadowa № 11, skład: Podgórny zaul. dom wł., № 5, naprzeciwko kość. Ewangelic. (Kirchy), kantor: ul. Zacharzewska d. br. Rakowszczyk. 4—2—1093a

51—49—3258

W dzielnicy m. Wilna

„ZWIERZYNIEC"

wyprzedają się działki ziemi, zdatne pod budowę, po cenach znacznie zniżonych. Zwracać się: w **Petersburgu** do Komisji Likwidacyjnej interesów T-wa „A. Pieczonkina i S-ki", ul. Troicka № 9 i **w Wilnie** do kantoru tejże Komisji **„Zwierzyniec"** róg ulic Gedymina i Moniuszki, telefonu № 46, lub też do

Wileńskiego Biura KOMISOWEGO

W. Tromszczyński i S-ka

ul. Wielka № 4, telef. № 50

Z powodu powstałych licznych drobnych sklepików z obuwiem, sprzedających tanio towar podejrzanej wartości, znany sklep z obuwiem

M. A. WILDSZTEIN Niemiecka 22.

w celu powiększenia obrotów postanowił od 20 Sierpnia **wszelkie swoje towary wyborowego gatunku sprzedawać po cenach najniższych.** 5—5—1061a

Prosimy się przekonać. CENY STAŁE.

Główny Skład

FABRYKI ŻYRARDOWSKIEJ

w Wilnie.

Poleca w wielkim wyborze własnego wyrobu wszelkie **Płótna, Stołową bieliznę, Chusteczki, Ręczniki, Płótna kolorowe** na damskie męzkie i dziecinne ubrania oraz wiele artykułów w zakres płóciennictwa wchodzących, nadto **Bieliznę gotową damską i męzką** jako też Kołdry, Dywany, Firanki, Serwety i wiele innych t. p. towarów po cenach stałych fabrycznych.

Zlecenia listownie spełniają się możliwie szybko i dokładnie. 34—242a

KSIĘGARNIA

Józefa Zawadzkiego

W WILNIE 1—1157a

poleca ostatnie nowości otrzymane na skład:

Askenazy Szymon. Łukasiński. Tom I z policzeniem za 2 t.	6.—
Belmont Leo. Socializm i sprawiedliwość. Studjum etyko-ekonomiczne	1.50
Blauth Józef prof. Maszyny i motory elektryczne	1.10
Celichowski Stefan. Sąd handlowy. Z 52 rysunkami	—.80
Charszewski I., ks. Wtóra podróż do Ciemnogrodu. Z powodu zamachu na katechizm	2.—
Ciało kobiety. Model wraz z objaśnieniem	—.60
Ciało mężczyzny. „ „ „ „	—.60
Czarnota Jan Kazimierz. Kuchnia jarska	1.—
Dmochowski Jan. Rozwój instytucji społecznych w XIX stuleciu	—.30
Ewangelie i dzieje apostolskie. Krótkim komentarzem opatrzył i wydał ks. Józef Kruszyński. W oprawie	—.35
Foillée Alfred. Szkic psychologiczny narodów europejskich. Tłumaczyła Władysława Zarembina	4.50
Godlewski M. X. W obronie Kościoła. Polemika prowadzona z pastorami luterskimi. Odbitka z „Kroniki Rodzin."	—.40
Gościcki Jerzy. Rolnictwo, polityka agrarna i samorząd w Anglji	—.60
Jackowski Aleks. Z zakresu prawodawstw spółkowych u nas i gdzieindziej	—.25
Jaczewski Cezary. Bój I.. Raj I.. Powieść	1.80
Kallas A. Wesoła pani. Sztuka w 3 aktach	—.80
— Żona czy kochanka. Komedja w 3 akt.	—.80
Kazania o Kościele Chrystusowym. Na 50-tą rocznicę kapłaństwa Piusa X Papieża. 1858—1908	—.25
Korczyński Tadeusz. Białe pawie. Komedja w 3 akt.	—.80
Leblanc Maurycy. Arsen Lupin w walce z Scherlockiem Holmesem	1.—
Lewicki Anatol dr.-pr. Zarys historji polskiej aż do najnowszych czasów. Wydanie 4-te przejrzane i uzupełnione przez H. Mościckiego	1.80
Lewicki Józef. Nowo szkoły w Anglji, Francji, Niemczech i Szwajcarji i ich geneza i organizacja. Szkice z podróży, z 13 rysunkami i 6 tablicami	1.20
Maciejewski I. W pętach. Romans	—.60
Miakowicz Wysoczański Bronisław. Dziki gęsior. Nowele	1.20
Mościcki Henryk. Sprawa włościańska na Litwie w pierwszej ćwierci XIX stul.	—.30
— Wilno i Warszawa w „Dziadach" Mickiewicza. Tło historyczne 3-j części „Dziadów". Z 23 ryc.	1.80
Nascalski Maryan ks. Sposób prowadzenia misyi parafjalnych i rekolekcyi, oraz ćwiczenia duchowne obrazowo przedstawione	2.—
Norwid Cyprjan. Wybór poezyi. Zebrał i objaśnieniami zaopatrzył R. Zrębowicz	1.20
Nussbaum Józef, Dr. Zootomia praktyczna. Z licznemi rycinami w tekście	2.—
Porąg-Chrzanowski Wincenty. Uludy. Powieść współczesna	1.60
Prądy w nauczaniu języka ojczystego. Praca zbiorowa	1.50
Różycki Andrzej. Wyroby masarskie. Praktyczne wskazówki o wyrobie wędlin dla masarzy i gospodyń	1.35
Schifman Arnold. Pankracy August I. Powieść	1.—
Silberstein Ludwik. Krótki zarys mechaniki w języku wektorów	1.20
Swiszczowski T. Organizacja miejskich spółek mleczarskich	—.25
Tetmajer-Przerwa K. Z wielkiego domu. Nowele. Z portretem autora	—.65
Urbanowska Zofja. Wszechmocni. Kartka wycięta z kroniki miasta powiatowego. Wydanie 4-te, 2 tomy	2.—
Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki. Tom IV. Wypisy № 463—594	1.80
Wyspiański Stan. Daniel	—.80
Zapolska Gabrjela. Pani Dulska przed sądem	—.60
Zola Emil. Teatr. Przełożył J. Kiemensiewicz	1.35
Żeromski Stefan. Dumka o hetmanie. Powieść	1.60

Istniejący przy księgarni **ODDZIAŁ KSIĄŻEK LUDOWYCH** został rozszerzony i uzupełniony najnowszemi wydawnictwami. Jednocześnie księgarnia poleca uwadze Szan. publiczności gotowe **biblioteczki ogólno-kształcące** w cenach rb. 2.45, 4.75, 4.90 do 7 rubli. **Biblioteczki rolnicze** w cenach rb. 6.90 i rb. 7 — w oprawach.

Księgarnia posiada na składzie komplet monografji malarzy Knackfuessa nadto wydawnictwo „Sammlung Göschen".

„NOWA GAZETA"

Jedyny w Królestwie Polskiem wielki organ postępowy i demokratyczny,

poświęcony polityce, sprawom społecznym, ekonomicznym, oraz literaturze i sztuce.

Wychodzi **dwa** razy dziennie.

„Nowa Gazeta", prócz zasadniczej treści, obejmuje codzienny dodatek samodzielny p. n.

„Gazeta Handlowa"

poświęcony sprawom handlowo-ekonomicznym; dwa tygodniowe dodatki: 1) literacko-artystyczny p. n.

„Literatura i Sztuka"

i 2) popularno-naukowy p. n.

„Nauka i Życie"

oraz obszerne i treściwe artykuły i korespondencje prowincjonalne stale zamieszczane w dodatku

„Echa Prowincjonalne".

Całość składa się na pismo, które tak treścią, jako też objętością przewyższa wszystkie inne pisma, wychodzące w Warszawie. 3—3—1149a

W odcinku zamieszczane są utwory najznakomitszych pisarzy polskich.

Redaktor naczelny **St. A. Kempner**
„ literacki **J. Lenartowicz**
Sekretarz redakcji **K. Kasperski.**

Prenumerata wynosi:

MIEJSCOWA: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4.50, kwartalnie rb. 2.25, miesięcznie kop. 75, a nadto 10 kop. miesięcznie za odnoszenie. — NA PROWINCJI: rocznie rb. 11, półrocznie rb. 5.50, kwartalnie rb. 2.75, miesięcznie 95 kop. W ŁODZI: rb. 1 z odnoszeniem do domu mies. ZA GRANICĄ: za markami 1 r. 60 kop. miesięcznie.

Główna Administracja i Kantor:

WARSZAWA — ul. Szpitalna № 10.

Telefonu Nr. 82-76. — Nadto filje.

Hotel Landwarowski

przy samej stacji Landwarowo północno-zachodnich dr. żel.

ŚWIEŻO ODNOWIONY. 5—3—1110a

Zaciszne, wygodne numery ze wszelkiemi udogodnieniami, przy hotelu pierwszorzędna restauracja i wspaniałe wielkie sale na wieczory i uroczystości weselne. — **Piękne naczynia i nakrycia.**

Właściciele *Łazarz i Jakób Hilerowiczowie.*

Kalosze letnie, męzkie po 1 r. 50 k.
Kalosze „ damskie „ 1 „ 10 „
Kalosze „ dziecinne „ — 75 „
Kalosze zimowe, różnych fabryk po cenach przystępnych. Pantofle na gumowych podeszwach po 1 rb. 25 kop. — Płaszcze i palta nieprzemakalne męzkie, damskie i dziecinne. Żaluzje drewniane i tkane do okien, po cenach b. nizkich. Płótno gumowe po 65 kop. za arszyn. Obcasy gumowe.

Ul. Wielka, w podwórzu, d. Jamonta № 51, 2-ie piętro.

Skład kaloszy **Jakóba Wildsztejna.**

10—9—933a

Zagraniczne świeże

ŚLEDZIE

w beczkach

i małych beczułkach

POLECA Z WŁASNYCH

hurtowych składów

Józef Jacuński

w LIBAWIE

3—2—3136a

Zupełne wyleczenie

Rzeżączki *(trypra)*

ostrego i chronicznego,

z wszelkiemi jego następstwami!

Wszystkim wiadomo z jakim trudem leczono dotychczas chorobę nazywaną rzeżączką, czyli tryprem, szczególniej w stanie chronicznym, lecz po wynalezieniu przez prof. Bibera. Antihonorreinu choroba ta we wszystkich przejawach i z wszelkiemi następstwami, przy użyciu tego preparatu leczy się bez śladu. — Świetne rezultaty kuracji „Antihonorreinem" prof. Bibera poświadczone tysiącem dziękczynnych pism mówiących o zupełnem wyleczeniu tej choroby.

Mając na względzie korzyść chorych i dla zapobieżenia podrabianiu — nie używamy w tym interesie żadnych pośredników, skutkiem czego prosimy zwracać się z obstalunkami bezpośrednio do naszego składu Głównego.

2 pudełeczka „Antihonorreinu" dostateczne do zupełnego wyleczenia, wysyła się po otrzymaniu rb. 5, lub za zaliczeniem pocztowem, przesyłka podług taryfy poczt. Broszura naukowa za nadesłaniem 7 kop. marki. Jedyny Skład: S.-Petersburg, „Ekonomiczeskoje Aptiekarskoje Depo". Litejny 30/108. 4—3—1121a

Nauczycielka

z dyplomem Petersb. konserwat. z klasy prof. Benois (kl. fortepianu), udziela lekcji muzyki i teorji, ul. Niemiecka 22 m. 17.

4—2—1109a

Fotografja—Życie Człowieka.

Chiromant i fizjonomista prof. M. Epsztejn, rzeczywiście przepowiada przyszłość i objaśnia teraźniejszość i przeszłość. Odgaduje nieomylnie choroby, kradzieże, obroty handlowe, podróże, procesy sądowe, szczęśliwe N-ra loterji, miłość, życie rodzinne. Udziela rady ustnie i zacznie, osobom zamiejscowym przepowiada z fotografji, lub rękopisu, przyczem wymagane jest imię, rok i miesiąc urodzenia.—Cena nie mniej 1 rb. i opłata pocztowa, osobiście nie mniej jak kop. 50 od osoby.

Wilno, ul. Wileńska, dom Odyńca № 25 m. 23. 122a

ZAKŁAD

Położniczo-Ginekologiczny

D-rów: Bujalskiego, **Kabna,** Maczewskiego, Rymszy i Waszkiewicza Stałe łóżka. Wilno Ulica Czysta № 3. 52-23-895a

SZYBKO

i na zawsze leczą syfilis

Tabletki-Glutin!

Znakomity ten środek, leczący syfilis we wszystkich okresach choroby, niedawno wynaleziony przez Dr. Richepin'a z Paryża, zdołał już osiągnąć sławę wszechświatową. Tysiące ludzi wyleczonych z tej strasznej, niszczącej organizm, choroby. — Zaopatrzcie się w ten środek, a będziecie ocaleni. Sposób użycia na każdem pudełku. Cena pudełka 6 rb. Do zupełnego wyleczenia należy użyć 3—4 pudełek. — Wysyłka za zaliczeniem. Przesyłka podług taryfy pocztowej.

Wyłączny przedstawiciel:

Kantor Chemiczno-farmaceutycznych Preparatów. St. Petersburg, 1—1 Mieszczańska 8—6. 1168a

Ogłoszenia drobne.

A) Biuro Pedagogiczne **Wojewódzkiej** Wilno, Siemionowska 4 telef. 236. **Francuzka** - freblanka, rekomendacje pewne. **Niemka** z doskonałą krawieczczyzną, czteroletniem świadectwem. 1—374a

Armatury elektryczne: bras, lampy stołące, żyrandole, wyprzedaje ostatecznie; tamże biurko orzechowe 130 rubli, łóżko, wielonczela. Tatarska 12—16, godziny 10—1. 2—2—366a

Biuro Pracy Św. Jerska 4,—poleca nauczycielki, nauczycieli na stałe posady i lekcje, bony, gospodynie, zarządzających, ekonomów. 10—3—351a

Biuro nauczycielskie Jasińskiej. Wilno, Zawalna № 21, poleca nauczycielki, cudzoziemki, bony, aptecznikowe. 5—2—371a

Biuro nauczycielskie profesora Wasilewskiego, Warszawa, Marszałkowska 129. Poleca z dobremi rekomendacjami nauczycielki z wysokiemi i średniemi kwalifikacjami, oraz angielki, francuzki, niemki, polki, freblówki i t. p. 24-15—208a

Dentysta Nowiński, gabinet elektryczno-dentystyczny. Sztuczne zęby bez podniebienia. Różne plomby. Wyjmowanie zębów bez bólu w obecności doktora medycyny. Wilno, prosp. S-to Jerski 42. 40 24 2 4a

Dzierżawa 140 dziesz. połowy płodozmian, ogród frukt. z dochodem 400 r. jezioro i młyn, z ładnemi pozycją osadą i domem mieszkalnym o 8 pok., w powiecie Wileńskim Cena 1.200 rs. — Bliższe szczegóły: w Wilnie, W.-Polanka № 22, u właściciela domu. 5—4—1419

Doświadczony korepetytor (chrześcjanin) z długoletnią praktyką, udziela korepetycji i przygotowuje uczniów podług programu 4-ch klas wszystkich zakładów naukowych (z wyjątkiem języka łacińskiego), wynagrodzenie umiarkowane. Nadto udziela praktycznie i teoretycznie lekcji języka niemieckiego. Adres: Nowoświecka 8—1, dla M. G. 4—4—1000g

Francuzkiego, niemieckiego metodą Berlitz'a, lekcje, korepetycji udziela specjalistka. Zbiorowo-ustępstwo. Żandarmski 7—40. 3—3—1446

HYMN Litowski 5-te wyd. przez autora „Litwini w Litwie", 3-cie wyd. 104-89—527

H. Stanek (pianistka) z dyplomem Cesarskiego Moskiewskiego Konserwatorjum udziela lekcji muzyki i teorji. — Zamkowy zaułek d. 3 m. 2. 1448

Jest do sprzedania za niską cenę, cały dębowy kredens. Antokol d. 51 mieszk. 9. 10—9—1342

Kucharz posiadający chlubne świadectwa długoletniej praktyki, żonaty w wieku lat 40, poszukuje posady od 1 października. Ponieważ, m. Ludyń, Petkunowi. 3—3—1443

Las towarowy, 10 dziesięcin do sprzedania. Poczta Soły m. Szumiliszki. 5—2—1452

Mieszkanie małe 15 r. na miesiąc. Plac Św. Jerzego, d. Dolinskiego. 3—2—1454

Majątek sprzedaje się, gubernji Suwalskiej, około granicy, 505 morgów ziemi pszenicznej, lasu 120 morgów, z inwentarzem 24 tysięcy, dopłata 9 tysięcy długu. — Szczegóły: u właściciela domu, zaułek S-to Jakubski 17. 2—2—1430

Nauczycielka gimnazjistka. Konwersacja francuska, muzuka, 400. Wychowawczyni, referencje znanych domów, francuzki, niemki, freblanki. Biuro Jasińskiej, Warszawa, Włodzimierska 19. 4—1—1400

Osoba lat 30-tu ze średniem wykształceniem, poszukuje posady, opiekunki do towarzystwa lub zajęcia się domem. Mińsk, Słuck, poste-restante I. Mańkowska. 3—3—1441

Potrzebna panna służąca z bardzo dobremi świadectwami, znająca dokładnie krawieczczyznę, białe szycie i czesanie. Zgłoszenia prosi się nadsyłać: do Redakcji „Kurjera", za № 369a. 3—3—369a

Pokój umeblowany. Żandarmski 7—8. 4—3—1410

Pracy błaga wygnaniec z 1863 roku, który po powrocie z Tobolska, nie ma środków do życia. Oferty przyjmuje Administracja „Kurjera" dla K. M.

Szlachectwo, tytuły, obywatelstwo honorowe — prowadzi spec. Fr. Gulbin, Wilno, zaułek Brały (Zarzecze) № 8. 5—2—370a

Tania nauka początkowa i przygotowawcza, wspólna dla chłopców i dziewczynek, **w kompletach** pod kierownictwem **Adama Kuncewicza,** nauczyciela gimnazjum. Zarzecze 5—12. Przygotowujący się do egzaminów w roku przeszłym **wszyscy wstąpili do zakładów rządowych.** 10—8—1402

Umeblowane pokoje lub bez mebli, od 10 rb. miesięcznie. Wileńska № 25. 10-10—1354

Z powodu wyjazdu sprzedają się meble. Zamkowy z. d 3—1. 2—1—1453

6 dużych pokojów (willa), parter, wszelkie wygody, ogród. Tamtowska 5. 3—3—372

*****) **Nowości Literackie,** rocznie 24 tomy, współczesnych polskich utworów literackich. Prenumerata kwartalna w Warszawie 1 rb. 50 kop., za oprawę ozdobną 15 kop. tom. Redakcja i administracja w księgarni Sadowskiego, w Warszawie. 3—2—368a

*****) **Nowości Literackie,** prospekty dostarczają i prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie polskie.

*****) **Nowości Literackie,** 1 tom wyszedł. K. Tetmajera „Z wielkiego domu". Cena pojedynczego tomu 65 kop., w oprawie 85 kop.

Druk Edmunda Nowickiego w Wilnie.